



JOHANN WOLFGANG VON GOETHE

Herman i Dorota


wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska

JOHANN WOLFGANG VON GOETHE

Herman i Dorota

TŁUM. LUDWIK JENIKE

I. KALLIOPE¹

Kłeska i współczucie

«Jakom żyw, nie widziałem i rynku, i ulic tak pustych!

Miasto jak wymiecione! jak gdyby wymarłe!...

Zaledwo,

Zda się, kilkudziesięciu mieszkańców naszych zostało.

Co to może ciekawość! W te pędy każdy wybiega,

By przypatrzeć się rzeszy tych biednych zaren-

¹*Kalliope* (mit. gr.) — muza poezji epickiej. [przypis edytorski]

skich² wygnańców.

Toć do grobli, przez którą przechodzą, godzina
jest drogi,

A ludziska wylegli, pomimo skwaru południa.
Wolę siedzieć tu w chłodzie, niż widzieć smut-
ną niedolę

Tych poczciwców, co część zaledwo uniósłszy
chudoby³,

Ziemię ojczystą rzucili i ciągną przez naszą do-
linę...

Dobrześ⁴, żono, zrobiła, żeś syna wysłała tam
do nich

Z jadłem, napitkiem, odzieżą i trochą bielizny
znoszonej,

By obdzielił tułaczów, boć dawać jest rzeczą za-
możnych...

Jak ten chłopak powozi! Jak dzielnie prowadzi
gniadosze!

Doskonale wygląda kolasa nowa; wygodnie
Czworo zasiąść w niej może, a piąty woźnica na

²*zareński* — przybywający z za Renu. [przypis edytorski]

³*chudoba* (daw.) — dobytek. [przypis edytorski]

⁴*dobrześ (...)* *zrobiła* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; ina-
czej: dobrze zrobiłaś. [przypis edytorski]

koźle.

Dziś pojechał sam Herman; ot, właśnie skręcił
za węgiel!»

Tak przemawiał do żony, przed bramą swego
zajazdu,

Zacny właściciel gospody pode Lwem Złotym,
na rynku.

Na to odrzekła mężowi rozumna i rządna⁵ go-
sposia:

«Ojcze, nie lubię ja zwykle rozdawać zużytej
bielizny,

Boć to skarb jest domowy, i dostać jej za pie-
niądze

W razie potrzeby nie można. Lecz dziś wyszu-
kałam najchętniej

Kilka calszych poszewek, i koszul też trochę
wybrałam;

Bo mówiono, że dzieci i starcy uciekli półna-
go.

Ale wybacz mi, ojcze, żem nawet i ciebie złu-
piła,

⁵*rządny* (daw.) — umiejący gospodarować. [przypis edytorski]

A szczególnie, że dałam ten szlafrok we wzory indyjskie⁶,
Na flaneli; wszak był wytarty i wyszedł już z mo-
dy».

Z dobrotliwym uśmiechem odpowie jej na to gospodarz:
«Szkoda mi tego szlafroka; prawdziwy był wschodnioindyjski,
Chociaż niemodny w istocie. Ha, dziś wymagają od człeka,
Aby cały dzień boży w surducie⁷ chodził i w butach,
Lub w kapocie przynajmniej; pantofle i szlafrok wyklęte».

«Patrz — wtrąciła gosposia — już oto niektórzy wracają,
Co widzieli wygnańców; zapewne przejść już musieli.
Jak opyleni są wszyscy, i jak im twarze pałają!

⁶*wzory indyjskie* — desenie kwiatowe na sprowadzanych z Indii Wschodnich lepszych gatunkach perkalu. [przypis edytorski]

⁷*surdut* — długa, dwurzędowa marynarka męska. [przypis edytorski]

O, nierada bym po to na taki upał biec w pole,
Aby widzieć cierpienie! Mnie dosyć tego, co
słyszę».

Na to zacny jej mąż po chwili odrzeknie z przy-
ciskiem:

«Rzadko taka pogoda na takie żniwo przypa-
da⁸.

Ani wątpić, że plon zdążymy sprzątnąć szczę-
śliwie,

Bo bez chmurek jest niebo, a wiatr od wscho-
du powiewa.

Znak to stałej pogody, a zboże dawno dojrzałe;
Jutro rano, da Bóg, obfite żniwo zaczniemy».

Gdy tak mówił, wzrastała gromada mężczyzn
i niewiast,

Co wracając z nad grobli, skwapliwie⁹ ku do-
mom śpieszyli.

Jechał także z córkami, w odkrytej landauskiej

⁸*Rzadko taka pogoda na takie żniwo przypada* — ten wers pozwala wnioskować, że akcja dzieje się w sierpniu. [przypis edytorski]

⁹*skwapliwie* (daw.) — szybko i chętnie. [przypis edytorski]

kolasie¹⁰,

Możny kupiec, właściciel nowego domu na rynku. —

Więc zaludniły się wkrótce ulice miasteczka,
bo sporo

Rękodzielni w nim było i różnych rzemiosł moc
wielka.

I tak para małżonków gwarzyła przed bramą
zajazdu,

Nad tłumami przechodniów niejedną czyniąc
uwagę.

Aż nareszcie czcigodna niewiasta poczęła w te
słowa:

«Patrz, tam idzie ksiądz pleban, a z nim nasz
sąsiad, aptekarz;

Oni wszystko widzieli i chętnie nam to opo-
wiedzą».

I przyjaźnie podeszli przybysze, witając mał-
żeństwo,

¹⁰*landaуска kolasa* a. *lando* — powóz konny ze składanym dachem; nazwa miała powstać stąd, że tego rodzaju powozu użył po raz pierwszy cesarz Józef I w czasie oblężenia miasta Landau w Palatynacie (1702). [przypis edytorski]

I zasiedli strudzeni przed bramą na ławach drewnianych,

Kurz strzepując z obuwia i twarze wachlując chustkami.

Pierwszy, po przywitaniach, rozpoczął aptekarz dość kwaśno:

«Ludzie zawsze są ludźmi, słabymi jeden w drugiego!

Każdy pogapić się lubi, gdy bliźni nieszczęściem dotknięty.

Lecą, by się przypatrzeć płomieniom niszczącym dobytek

Lub cierpieniu zbrodniarza, gdy kat na stracenie go wiezie.

Teraz oto znów biegną, by ujrzeć tych biednych wygnańców,

Niepamiętni, że może i na nas, prędzej lub później,

Taka dola wypadnie. Gorsząca to lekkomyślność!»

Ale mu na to odpowie rozumny i zacny ksiądz pleban,

Chluba miasta całego, młodzieniec bliski mę-
skości.

Znał on życia koleje i znał potrzeby słucha-
czów,

I głęboko przejęty Świętego Zakonu¹¹ słowami
Wiedział, jaki ich wpływ na ludzkie myśli i spra-
wy,

Choć nieobce mu były i świeckie pisma co lep-
sze.

On więc rzekł:

«Nie potępiam ja żadnej
skłonności człowieka,

Jaką go obdarzyła troskliwa matka-natura;

Bo gdzie rozum nie sięga, tam nieraz popęd
bezwiedny

Łatwo wszystkiego dokona. Toć gdyby nie owa
ciekawość,

Człek nie wiedziałby często, jak pięknie wszyst-
ko na świecie

W jedną całość się splata. Szukając tego, co no-
we,

Łatwo w drodze się spotka i z tym, co jest po-

¹¹zakon (daw.) — prawo. [przypis edytorski]

żyteczne;

Potem zapragnie dobrego i przez nie sam się
uzacni.

Lekkomyślność w młodości wesołą mu jest to-
warzyszka,

Kryjąc niebezpieczeństwo i ślad zacierając cier-
pienia.

Ale godzien szacunku jest mąż, co w latach
dojrzałych

Zdoła rozum stateczny wyrobić z młodzieńczej
swobody,

Co w nieszczęściu, jak w szczęściu, niezłomny
gorliwie się krząta

I zastąpić potrafi czym innym to, co utraci”.

Lecz niecierpliwa gosposia nieśmiało przerwa-
ła mu mowę;

«Jak tam było? Powiedzcie, bo trawi nas wielka
ciekawość».

«Wątpię — odparł jej na to aptekarz głosem
poważnym —

Bym rozweselić się prędko potrafił po tym, com
widział.

Trudno bo opowiedzieć słowami tę nędzę do-
tkliwą.

Jeszcze na łące z daleka ujrzeliśmy gęstą kurza-
wę

I, jak okiem zasięgnąć, wędrowców tłum nie-
przejrzany.

Lecz za ledwośmy weszli na drogę poza wzgó-
rzami,

W wielką wpadliśmy ciżbę powózek, jeźdźców
i pieszych.

Dużo nam biedy, niestety, przed wzrokiem się
przewinęło,

Dużo dowodów, jak ciężko z ojczystą rozstać
się strzechą,

A jak słodko ocalić w nieszczęściu kęs chleba
i życie.

Smutno patrzeć, gdy wszystko, co w domu za-
sobnym stanowi

Ład gospodarczy, jeżeli użytym zostanie wła-
ściwie,

Gdzieś po wozach i karach¹² zmieszane leży w roz-
sypce:

¹²*kara* (z niem. *Karren*) — dwukołowy wózek. [przypis edytorski]

Ponad szafą spoczywa rzeszoto¹³ i kołdra wełniana,

Pościel w jakimś korycie, a prześcieradło na lustrze.

Zwykle człowiek utracą przytomność w niebezpieczeństwie,

Że pochwyca drobiazgi, a to, co kosztowne, zostawia.

Tak i tutaj niejeden niebacznie, choć zabiegliwie,

Lichym sprzętem na próżno obciążał i konie i woły,

Stare deski wywożąc i beczki, dzięciorki¹⁴ i kójec.

I kobiety, i dzieci stękały pod ciężkim brzemieniem

Koszów i worów ładownych rupiećmi¹⁵ bez żadnej wartości;

Bo niechętnie się człowiek rozstaje i z lichą drobnostką.

¹³*rzeszoto* — rodzaj sita z dużymi otworami. [przypis edytorski]

¹⁴*dzięciorek* — przenośne ogrodzenie przestrzeń dla ptactwa domowego. [przypis edytorski]

¹⁵*rupiećmi* — dziś popr. forma N.lm: rupieciami. [przypis edytorski]

Wśród tumanów kurzawy przesuwał się pochód wygnańców
Bez porządku i ładu. Jednemu, co konie miał gorsze,
Wolniej jechać się chciało, drugiemu śpieszyć co żywo¹⁶.
Więc się krzyki rozległy duszonych niewiast i dzieci,
Głosy bydła wszelakich, zmieszane z psów ujadaniem,
I znów jęki bolesne staruszków i chorych, co w górze
Na chwiejących się wozach siedzieli w poduszkach i kołdrach.
Wtem się koło złamało i jeden z wozów tych runął,
Wyrzucając daleko na pole z wielkim zamachem
Tych, co byli na wierzchu, za nimi skrzynie i paki.
Leżał wóz połamany i ludziom zabrakło pomocy,

¹⁶*co żywo* (daw.) — jak najszybciej. [przypis edytorski]

Bo ich inni mijali pośpiesznie, sobą zajęci.
Więc pobiegliśmy do nich, a byli tam starcy
i chorzy,
Co już w domu zaledwo znosili wiek i cierpie-
nie,
A tu w pyłu tumanach na skwarnym¹⁷ słońcu
leżeli».

Odrzekł na to wzruszony gospodarz zajazdu po-
de Lwem:
«Oby Herman ich znalazł i zdołał posilić i odziać!
Nieradbym ujrzeć ich; mnie boli widok cier-
pienia.
Zaraz po pierwszej wieści o losie biednych tych
ludzi,
Myśmy dla nich posłali okruchy naszego do-
statku,
Aby wspomóc choć kilku. — Lecz rzućmy smut-
ne te myśli,
Bo obawa i troska zbyt łatwo serce ogarnia.
Wejdźmy raczej do domu, do owej izby chłod-
niejszej

¹⁷skwarny — upalny. [przypis edytorski]

Od północy. Mateczka starego przyniesie nam
wina;

Boć to dobry, jak wiecie, jest trunek na wszel-
ki frasunek¹⁸.

Tu nam pić niedogodnie, bo muchy topią się
w szklankach».

I powstali, i weszli do izby, ciesząc się chłodem.

Wkrótce wniosła gosposia klarowny jak krysz-
tał napitek,

W szlifowanej butelce, na czystej cynowej pod-
stawce,

I zielone kielichy, jak trzeba do wina reńskie-
go.

Więc zasiedli we trzech przy stole okrągłym,
świecącym,

Co na potężnych stał nogach; i zaraz w kielisz-
ki stuknęli

Zacny gospodarz i pleban, sam tylko aptekarz
próżnował,

¹⁸frasunek (daw.) — smutek, zmartwienie. [przypis edytorski]

Przeto¹⁹ rzekł mu gospodarz uprzejmym słowem zachęty:

«Pijże, miły sąsiedzie! Wszak dotąd nas Pan Bóg łaskawie

Od nieszczęścia zachował, to raczy zachować i nadal.

Od owego pożaru, co tyle nam szkody wyrządził,

Święta jego prawica widocznie we wszystkim nas chroni;

Miałaby miasto kwitnące na nową wystawić zagładę?»

Na to zacny ksiądz pleban poważnie rzekł i łagodnie:

«Tej się wiary trzymajcie, bo ona w szczęściu rozwagę,

A w nieszczęściu pociechę i błogą daje nadzieję».

¹⁹przeto (daw.) — więc. [przypis edytorski]

I znów wtrącił gospodarz rozumne i męskie te słowa:

«Jakżem często podziwiał łożysko Renu wspaniałe,

Gdy zawitać doń przyszło w podróżach moich za chlebem.

Zawsze zdał mi się wielkim; lecz nigdy przypuścić nie mogłem,

Że uroczy ten brzeg za wał nam posłuży od wroga²⁰.

Więc gdy broni nas rzeka, gdy broni ramię współbraci

I opieka Wszechstwórcy, to któżby zwątpił o jutrze?

Już ustają walczący i wszystko wróży nam pokój;

Niechże przy jego obchodzie, gdy zagrzmią trąby i dzwony,

Gdy wspaniale *Te Deum*²¹ przy wtórze organu

²⁰*ten brzeg za wał nam posłuży od wroga* — w 1797 r. w wyniku traktatów pokojowych w Rastatt uznano Ren za granicę francusko-niemiecką. [przypis edytorski]

²¹*Te Deum laudamus* (łac.) — Ciebie, Boże, wysławiamy; początek hymnu kościelnego przypisywanego św. Ambrozemu. [przypis edytorski]

zadźwięczy,
I nasz Herman przed wami, czcigodny księżu
plebanie,
Wespół z zasną dziewicą na ślubnym stanie ko-
biercu.

Aby ta uroczystość, pamiętna dla kraju całego,
Odtąd i dla mnie się stała rocznicą i świętem
domowym.

Tylko nierad spostrzegam, że chłopiec nasz, w do-
mu tak czynny²²,

Jakoś leniwo się garnie na zewnątrz, że stroni
od ludzi,

I usuwa się nawet od dziewcząt młodych i tań-
ca».

Rzekł i ucha nastawił. I słyhać było tętnienie
Kopyt końskich przed domem i głuchy turkot
powozu,
Który szybko i grzmiąco pod bramę zajazdu się
wtoczył.

²²czynny (daw.) — aktywny. [przypis edytorski]

II. TERPSICHORE²³

Herman

Ledwo wszedł do gościnnej komnaty dorodny
młodzieniec,

Pleban rzucił nań wzrokiem badawczym i by-
strym zarazem,

Śledząc całą postawę i wzięcie²⁴ się jego i ruchy
Okiem znawcy, co łatwo do głębi umysłu prze-
nika;

Potem zwrócił do niego z uśmiechem te słowa
poufne:

«Coś bo w tobie spostrzegam dziwnego! Nig-
dym cię jeszcze

Tak wesołym nie widział i tak ruchawym²⁵, jak
dzisiaj.

Żwawy wracasz i rześki, boś pewnie dary mat-
czyne

Rozdał między ubogich i zebrał plon błogosła-
wieństw».

²³*Terpsichore* (mit. gr.) — muza tańca. [przypis edytorski]

²⁴*wzięcie* (daw.) — sposób zachowania. [przypis edytorski]

²⁵*ruchawy* — dziś popr.: ruchliwy. [przypis edytorski]

Na to odrzekł spokojnie młodzieniec słowem poważnym:

«Czym rozsądnie postąpił, sam nie wiem; ale mi serce

Tak uczynić kazało, jak zaraz dokładnie opowiem.

Długość, matko, zwlekała, szukając i znów wybierając

Między starymi szmatami, więc późno dostałem, co trzeba.

Gdym nareszcie wyruszył za bramę i wjechał na drogę,

Wracających spotkałem mieszkańców z żonami i dziećmi.

A tułaczów gromady daleko były za miastem.

Wyciągniętym więc kłusem²⁶ jechałem ku wiosce sąsiedniej,

Gdzie wygnańcy odpocząć i szukać mieli noclegu.

Kiedym tak szybko i prosto po nowym puścił się trakcie,

²⁶*kłus* — bieg czworonożnego zwierzęcia, w trakcie którego jednocześnie podnosi ono nogi znajdujące się na przekątnej. [przypis edytorski]

Z dala ujrzałem tam wóz, z potężnych tarcic
spojony,
Zaprzężony w dwa silne i rosłe woły robocze,
Obok których kroczyła dziewczyna jakaś i zręcz-
nie
Kierowała zwierzęty²⁷, wstrzymując je lub po-
pędzając.
Ledwom zrównał się z nią, dziewczyna ku umie
podeszła,
Mówiąc głosem łagodnym: Nie dziwcie się, gdy
nas konieczność
Znagła²⁸ prosić o pomoc, bo wiele ten może,
co musi.
Na tym wozie spoczywa małżonka dziedzica,
z dziecięciem
Dziś powitym; jeżeli w kuferku waszym jest
płótno,
To zostawcie je mnie, przez miłość Boga i bliź-
nich. —
Tak mówiła dziewczyna, a jam jej odparł skwapli-
wie²⁹:

²⁷zwierzęty — dziś popr. forma N.lm: zwierzętami. [przypis edytorski]

²⁸znagłać — dziś: przynaglać. [przypis edytorski]

²⁹skwapliwie (daw.) — szybko i chętnie. [przypis edytorski]

Dobrym ludziom, zaprawdę, natchnienie z nie-
ba przychodzi,
Że częstokroć przeczują niedolę współbraci. Mnie
właśnie
Matka dziś w takim przeczuciu na drogę do-
brała zapasy. —
I rozpiąłem tłumoczek, i dałem jej szlafrok oj-
cowy,
i koszule, i płótno; a ona, dziękując, odrzekła:
W szczęściu nikt nie uwierzy, że cuda się dzieją
na świecie,
Bo w niedoli dopiero widomie³⁰ zacne się serca
Ku cierpiącym skłaniają. Niech Bóg wam przy-
sługą nagrodi! —
Więc poniosła mój dar do chorej, a ta, ucie-
szona,
Przerzucała zapasy. Dziewica wtedy jej rzekła:
Śpieszmy do wsi na nocleg, gdzie spocząć mo-
żemy wygodniej.
I skinęła mi głową uprzejmie, i dalej ruszyła.
Jam samotny pozostał, z rozterką w myśli, nie
wiedząc,

³⁰*widomie* (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

Czy pojechać do wioski i tam porozdawać je-
dzenie

Między ubogich, czy tutaj nieznannej owej dzie-
wicy

Wszystko oddać, z wezwaniem, by sama roz-
dział zrobiła.

Ale wkrótce powziąłem stateczny zamiar, i wte-
dy

Pogoniłem za nimi i rzekłem: Dobra panien-
ko,

Matka mi w powóz włożyła nie tylko starą bie-
liznę,

Lecz i zapas żywności; niemało jej u mnie w tłu-
moku.

Więc ją złożyć zamierzam do waszych rąk; wy
rozdacie

Wszystko według potrzeby, a ja bym się rządził
domysłem. —

Na to dziewczica: Uczynię sumiennie, jako żąda-
cie;

Niech dobroczynny wasz dar prawdziwie zgłod-
niałych posili. —

Rzekła tak. A jam szybko otworzył tłumok i wy-

jął

Szynki potężne, i chleby, i wino, i piwo, a ona,
Wszystko to razem złożywszy na wozie, u nóg
położnicy,

Odjechała... I jam też pośpieszył z powrotem
do miasta.

Ledwo Herman zakończył opowieść, aptekarz
rozmowny

Zabrał głos i zawołał:

«Szczęśliwy, kto w dniach

niepokoju

Sam na świecie, bez żony i drobnych dziełek
gromady,

Co się tulą do niego i trwożnie wzywają po-
mocy!

Dziś niedobrze być ojcem. Ja dawno już mam
odłożone

Rzeczy najkosztowniejsze i trochę gotowych pie-
niędzy,

Na przypadek ucieczki. Niech tu prowizor zo-
stanie

Przy aptece; najłatwiej się schronić, gdy człek
niezwiązany».

Na to Herman się wnet odezwał z przyciskiem:
«Sąsiedzie,
Nie podzielam ja wcale tych obaw waszych przesadnych.
Czy szlachetny to mąż, co w smutku albo w radości
Myśli tylko o sobie, nie dzieląc doli, niedoli,
Z tymi, których pokochał? Ja właśnie dziś bym się prędzej
Do małżeństwa nakłonił; bo w takich czasach kobiecie
Trzeba opieki, a znów mężczyźnie weselej z niewiastą».

Dobrze mówisz, Hermanie — rzekł ojciec —
za to cię lubię;
Tak rozsądnych wyrazów już dawnom z ust twych nie słyszał».
Ale matka w te słowa schwyciła wątek rozmowy:
«Synu, że słuszność z tobą, niech świadczy przykład rodziców;
Myśmy się także pobrali nie w chwilach rado-

ści, lecz w smutku.

Pomnę, lat temu dwadzieścia³¹, w niedzielę, podczas posuchy

Wybuchł straszny ów pożar, co miasto obrócił w perzynę.

Ludzie święto spędzali po wsiach, po karczmach i młynach,

Gdy krzyknięto na trwogę. Płomienie się szybko szerzyły,

Chłonąc w prawo i w lewo to domy, to spichrze ze zbożem,

Bo nie było tam komu ratować, i wody zabrakło.

Zgorzał rynek, a z nim domostwo naszych rodziców,

Z cała prawie chudobą³². Jam z płaczem noc przesiedziała.

Strzegąc skrzyń ocalonych, i gratów, i wiązek z pościelą.

W końcu zmorzył mnie sen, a gdy o chłodzie porannym

³¹lat temu dwadzieścia — takie określenie daty ślubu rodziców powoduje pewną sprzeczność, ponieważ Herman ma więcej niż 20 lat. [przypis edytorski]

³²chudoba (daw.) — dobytek. [przypis edytorski]

Wschód mnie słońca rozbudził, ujrzałam dym
i pożogę,
Mury w pół obalone i czarne, sterczące komi-
ny.
Serce się w piersi ścisnęło; lecz słońce weszło
wspaniale,
Budząc w duszy zwątpiałej otuchę. Zerwałam
się szybko
I pobiegłam ku gruzom naszego domu, zoba-
czyć,
Czy nie znajdę swych kur, bo byłam jeszcze
dzieciną.
Kiedy tak przelaziłam przez belki i zgliszcza dy-
miące
I stanęłam ze smutkiem na gruzach rodzinnej
siedziby,
Tyś nadchodził, ojczulku, z przeciwnej strony,
szukając
Konia, co ci go pożar zasypał; głównie³³ tlejące
Wkoło stajni leżały, lecz zwierza nie było i śla-
du.
I tak chwilę na siebie patrzyliśmy smutnie i łza-

³³*głównia* — tłący się kawałek drewna. [przypis edytorski]

wo,
Bo runęła przegroda dzieląca nasze podwórza.
Potem ty mnie ująłeś za rękę, mówiąc: Elżbie-
to³⁴,
Co tu robisz? Odejźmy, bo gruz podeszwy ci
spali.
I chwyciłeś mnie w pól i niosłeś przez swoje
podwórze,
Aż do bramy sklepionej, co jedna, nietknięta
pożarem.
Stała tak jak dziś stoi, i mimo wzdragania się
mego,
W czoło-ś mnie pocałował i rzekłeś te słowa
znaczące:
Patrz, mój dom jest zniszczony. Dopomóż mi
go odbudować,
A ja za to nawzajem i twemu ojcu pomogę. —
Jam cię nie zrozumiała; aż matka twoja do ojca
Przyszła w swaty, i wkrótce się związek skoja-
rzył serdeczny...
Nieraz dziś jeszcze radośnie wspominałam ową

³⁴*Elżbieta* — aluzja autobiograficzna: tak brzmiało imię matki Goethego.
[przypis edytorski]

pożogę

I wspaniały wschód słońca, bo dały mi męża
dobrego.

Więc ci chwalę, Hermanie, że z taką ufnością
dziecięcą

Mówisz nam dziś o miłości, pomimo czasów
burzliwych,

I że chciałbyś się nawet ożenić, nie bacząc na
wojnę».

Na to znów się gospodarz odezwał skwapliwie
i żywo:

«Dobre są to zasady, i twoja opowieść, matecz-
ko,

Słowo w słowo prawdziwa. Lecz zawsze: co le-
piej, to lepiej!

Nie każdemu sądzono zaczynać zawód z nicze-
go

I mozolić się w życiu, jak nam to za młodu
przypadło.

Ileż szczęśliwszy jest ten, co dom rodzicielski
zasobny

Bierze w dziedzictwo i tylko już myśli o jego
ozdobie.

Każdy początek jest trudny, lecz najtrudniejszy
podobno
W gospodarstwie, bo coraz się zwiększa na wszyst-
ko drożyzna.
Więc spodziewam się, synu, że wkrótce sobie
wybierzesz
Jakie dziewczę posażne i w dom je ojca wpro-
wadzisz.
Toć młodzieniec uczciwy, jak ty, wart żony ma-
jącej,
A przyjemnie to bardzo, gdy razem z serca wy-
braną
W dom ci w kufrach i koszach dostatek wcho-
dzi wszelaki.
Nie na próżno się krząta troskliwa matka, gro-
madząc
Dla swej córki wyprawę w bieliźnie cienkiej
i szatach;
Nie na próżno ją chrzestni sprzętami darzą srebr-
nymi,
A grosiwo na posag gromadzi ojciec w szkatu-
le;
Bo tym wszystkim dziewczyna ma kiedyś ucieszyć

młodziana,
Co wśród wielu ją wybrał na życia swego współ-
niczkę.
Potem, jakże to miło, gdy żonka w nowym
swym domu
Własne sprzęty znajduje i w kuchni, i w izbach;
gdy sobie
Łóżko własną pościelą umości i własnym ob-
rusem
Stół nakryje. Zaprawdę, daleko to lepiej i skład-
niej.
Kiedy panna posażna, bo biedną w końcu mąż
gardzi
I na równi ją ceni ze sługą, co przyszła z węzeł-
kiem.
Zatem, synu kochany, pocieszylbyś starość ro-
dzica,
Gdybyś wprędce do domu mojego wprowadził
wybraną,
Ot tak córkę sąsiada, z zielonej tej kamienicy.
Bogacz to niepośledni, a handel i wyrób ręko-
dzieł
Coraz go czynią możniejszym; bo kupiec na

wszystkim zyskuje.

Ma on tylko trzy córki, dziedziczki całego majątku.

Starsza już zaręczona, jak wszystkim wiadomo:
lecz średnia

I najmłodsza są wolne, choć może już nie na długo.

Gdybym na twoim był miejscu, to chwyciłbym jedno z tych dziewcząt,

Jak przed laty dwudziestu chwyciłem twoją matkę».

Aż potulnie i skromnie odrzeczcie ojcu młodzień-
niec:

«Tak, w istocie, myślałem i ja zabiegać o jedną
Z córek naszego sąsiada; toć razem się z nimi
chowałem

Dzieckiem jeszcze, i często igraliśmy z sobą na
rynku,

Gdziem obronił je nieraz od dzikiej chłopców
swawoli.

Ale dawno to już, bo gdy podrosły dziewczęta,

W domu zostać musiały, od pustej³⁵ stroniąc³⁶ zabawy.

Panny bogate i ładne; więc nieraz u nich bywałem,

Jako stary znajomy i zgodnie z waszym życzeniem;

Ale jakoś mi z nimi nie było nigdy swobodnie. Zawsze coś przyganiały³⁷; to krój surduta³⁸ mojego,

To znów sukno zbyt grube, to włos nieskładnie trefiony³⁹.

Więc zapragnąłem i ja ustroić się, jak te kupczyki,

Co w niedziele i święta w bławatach⁴⁰ tam się pyszniły.

Strojny w modną fryzurę, wybrałem się do nich w gościnę,

Kiedym wszedł, chichotały panienki; lecz jesz-

³⁵*pusty* (daw.) — beztroski i pozbawiony znaczenia. [przypis edytorski]

³⁶*stronić* (daw.) — unikać. [przypis edytorski]

³⁷*przyganiać* (daw.) — krytykować. [przypis edytorski]

³⁸*surdut* — długa, dwurzędowa marynarka męska. [przypis edytorski]

³⁹*trefiony* (daw.) — ułożony w loki, ufryzowany. [przypis edytorski]

⁴⁰*bławat* — kosztowna tkanina jedwabna, zazwyczaj błękitna. [przypis edytorski]

czem ja tego
Zrazu nie wziął do siebie. Najmłodsza, Mincia,
siedziała
Przy klawikordzie⁴¹, śpiewając światowe⁴² ja-
kieś piosenki.
Jam niewiele rozumiał z jej słów; to tylko sły-
szałem,
Że Tamino się kochał w Paminie⁴³. Zaledwo
skończyła,
Nie chcąc niemym być świadkiem, począłem
się pytać skwapliwie
O piosneczki ośnowę i o te obie osoby.
Wszyscy chwilę milczeli; aż ojciec drwiąco rzekł
do mnie:
Brawo, Hermanie! Jak widzę, znasz tylko Ada-
ma i Ewę.
Wtedy panny parsknęły już głośno i chłopcy za
nimi;
Jam w kłopotcie upuścił kapelusz, a chichy i śmie-

⁴¹*klawikord* (muz.) — instrument będący prototypem fortepianu. [przypis edytorski]

⁴²*światowy* (daw.) — świecki a. dworski. [przypis edytorski]

⁴³*Tamino* i *Pamina* — postaci z opery Mozarta *Czarodziejski Flet* (1791). [przypis edytorski]

chy

Trwały ciągle... Zgniewany i kwaśny wróciłem do domu.

Surdut w szafę schowałem i włosym przyczesał palcami,

I przysięgłem, że noga już moja tam nie postanie.

Miałem słuszność, zaprawdę, bo panny to próżne, zalotne,

I, jak słyszę, w swym kółku przezwały mnie czułym Taminem».

Ale matka mu na to: «Hermanie, tyś nie powinien

Brać tych żartów do serca; toż one dziećmi są jeszcze.

Mincia dobra dziewczyna i w gruncie sprzyja ci szczerze;

Zawsze się pyta o ciebie. Tę wybierz, synu kochany!»

Lecz niechętnie, choć skromnie, odrzeczcie jej Herman: «Sam nie wiem,

Czemu przykrość doznana tak bardzo mi w my-
śli utkwiała,
Ale za nic bym w świecie już nie chciał słyszeć
jej śpiewu».

Na to uniósł się ojciec i rzekł te gniewne wy-
razy:

«Mało z ciebie rodzicom pociechy. Wszak za-
wsze mówiłem,

Widząc, jako się garniesz do koni tylko i roli:

To, co Herman nasz robi, potrafi każdy paro-
bek;

A ja rad bym się przecie przed ludźmi dziecię-
ciem pochlubić.

Matka mnie pocieszała, gdyś w szkole bywał
ostatni,

Że to z wiekiem się zmieni. Tymczasem widzę
ze smutkiem

Brak ambicji⁴⁴ w tobie i dziwne jakieś zdzicze-
nie.

Gdyby mnie tak za młodu uczono, jak ciebie,

⁴⁴*ambicji* — ze względu na rytm czytamy czterosylabowo (am-bi-cy-ji). [przy-
pis edytorski]

to pewno

Byłbym dzisiaj czymś więcej, a nie oberżystą
pode Lwem».

Ledwo skończył perorę⁴⁵, młodzieniec powstał
w milczeniu

I ku drzwiom się posunął, a ojciec głosem gro-
miącym

Posłał za nim z goryczą te słowa:

«Znam cię, żeś hardy!

Idź i pracuj jak chłop; lecz wara, abyś mi kiedy
W dom wprowadził synową prostaczkę albo
ubogą!

Wiedz, że umiem żyć z ludźmi, i zawszem się
starał dla gości

Być usłużnym i wszystkim dogadzać jako na-
leży.

Więc wymagam nawzajem, by kiedyś mi przy-
szła synowa

Trudy te osłodziła, wet za wet oddając teściowi.

Niech mi na klawikordzie przygrywa, niech z mia-
sta całego

⁴⁵*perora* — napuszona mowa z pouczeniem. [przypis edytorski]

Wybór się towarzystwa wieczorem u mnie gromadzi,
Jak w niedzielę się schodzi w sąsiada domu». — Tu Herman
Lekko klamkę przycisnął i z cicha się wymknął z pokoju.

III. TALIA⁴⁶

Obywatele

Tak dalszego gromienia uniknął młodzian przeczorny:

Ale ojciec, jak krewko⁴⁷ rozpoczął, tak ciągnął i dalej:

«Czego nie ma w człowieku, już tego nikt mu nie nada;

Wątpię też, czy się spełni serdeczne moje życzenie,

By prześcignął syn ojca; a czymże będzie rodzina,

Czym i cała społeczność, gdy nikt nie postara

⁴⁶*Talia* (mit. gr.) — muza komedii. [przypis edytorski]

⁴⁷*krewko* (daw.) — porywczo. [przypis edytorski]

się o to,
Żeby, szanując co dawne, popierać i krzewić,
co lepsze.
Wszak-ci człowiek nie grzyb, co tam, gdzie z gruntu
wyrośnie,
Musi zmarnieć i zgnieć, bez śladu swego istnienia.
Zaraz znać po domostwie, jakiego właściciel
jest ducha,
A po miejskim porządku, czy zwierzchność grodu
sprężysta.
Gdzie i mury, i wieże niszczeją, gdzie się po rowach
Kupy śmieci walają i błoto zalega ulice.
Gdzie popsuty jest bruk, a nikt o naprawie nie
myśli,
Gdzie podwaliny przegniłe, a domy próżno czekają,
By właściciel je podparł: tam miasto źle jest
rządzone.
Przykład dobry powinien iść zawsze z góry, bo
łatwo
Ludzie się do niedbalstwa wdrażają i do nieła-

du,
Jako żebrak przywyka do swych obszarpanych
łachmanów.
Otóż dlatego pragnąłem, by Herman wkrótce
się udał
W podróż, żeby zobaczył przynajmniej Stras-
burg i Frankfurt,
I do Manheimu zawitał; albowiem kto ujrzy te
grody
Wielkie i schludne, ten pewnie upiększyć kie-
dyś zapragnie
I rodzinne swe gniazdo, choć ono ubogie i ma-
łe.
Czyż cudzoziemcy nie chwalą w miasteczku na-
szym bram pięknych,
Odnowionej świątyni i wieży świeżo bielonej?
Czyż nie zwracają ich oczu wyborne bruki, ka-
nały
Dobrze kryte i w wodę zasobne, aby od ognia
Pomoc była gotową? A wszak to wszystko zdzia-
łano
Już po owym pożarze straszliwym. Ja sam za-
siadałem

W radzie miejskiej sześć razy, i wdzięczni mi
dotąd ziomkowie,
Żem gorliwie się krzątał około zaczętej roboty,
Podniecając ochotę i w innych radnych. Już
nawet
Wkrótce ma się rozpocząć budowa nowej zwi-
rówki,
Co połączy nas z głównym gościńcem. Ale się
lękam,
Że nie wstąpią w te ślady synowie nasi: bo jed-
ni
Myślą tylko o marnych błyskotkach i o zaba-
wie,
Drudzy w domu beczynn timer gnuśniejają, siedząc
za piecem.
Takim jest i nasz Herman, i pono⁴⁸ takim zo-
stanie».

Na to zaraz odparła mu matka rozumna i do-
bra:

«Zawsze, ojczulku kochany, dla syna zbyt je-
steś surowy,

⁴⁸*pono* (daw.) — podobno, tu: zapewne. [przypis edytorski]

A to wcale niedobrze. Toć trudno nam wszyst-
ko przerobić
Według myśli; jak Bóg zarządził, tak przyjąć
należy.
Chować dzieci poczciwie, a resztę zostawić cza-
sowi;
Boć to ludziom natura przeróżne daje przy-
mioty,
A każdemu z tym dobrze i każdy też po swoje-
mu
Szuka szczęścia. Więc nie łaj⁴⁹ tak srodze bied-
nego Hermana:
Rządny⁵⁰ z niego gospodarz, oszczędny i pra-
cowity,
A i do rady nie będzie ostatnim. Tylko nie trze-
ba
Ciągłą naganą odbierać mu wiary w siebie i w przy-
szłość,
Jakoś ty dziś uczynił». I wnet pośpieszyła za sy-
nem,

⁴⁹łajać (daw.) — ostro krytykować. [przypis edytorski]

⁵⁰rządny (daw.) — umiejący gospodarować. [przypis edytorski]

By pocieszyć go słowem kojącym i radą serdeczną.

Ledwie wyszła z pokoju, z uśmiechem odezwał się ojciec:

«Dziwneż bo te kobiety, we wszystkim podobne do dzieci!

Wiecznie chciałyby tylko głaskania, pieszczot i pochwał;

Ale tymczasem prastara to prawda i mądre przysłowie,

Że kto naprzód nie idzie, koniecznie cofać się musi».

Aż po chwili się znowu aptekarz odezwał z powagą:

«Zgoda na to, sąsiedzie. I ja też się zawsze starałem

Dążyć ku postępowi, gromadząc, co nowe a dobre.

Ale na co się zdało zabiegać i skrzętnie pracować,

Gdy na każdym się kroku obliczać przychodzi

z kieszenią?

Człowiek kurczyć się musi, i choć zapragnie
lepszego,

Nie dosięgnie go nigdy, bo środki jego za słabe,

A potrzeby wzrastają, i o to się wszystko rozbija.

Byłbym zrobił niejedno, lecz zawsze lękałem się kosztu

W takich czasach niepewnych. Już dawno mi się uśmiechał

Dom mój w modnej sukience, z szybami czystymi jak kryształ;

Lecz kto zdoła dorównać kupcowi, co ma i majątek,

I dokładnie zna drogi, jakimi do celu iść trzeba?

Patrzcie tylko, jak pysznie wygląda ta kamienica!

Jak tam rzeźba się biała odrzyna od tła zielonego!

Wielkie w oknach ma szyby i jak zwierciadła błyszczące,

Więc zupełnie zaćmiła przyległe gmachy na rynku:

A jednakże, po owym pożarze, dom mój z apteką

I gospoda pod Lwem trzymały prym⁵¹ przed innymi.

Tak i ogród mój sływał szeroko na okolicę;

Każdy się zatrzymywał i przez czerwone sztachety

Pstre karzełki podziwiał i inne posągi kamienne,

A gdym kawą uraczył przybysza w tej grocie wspaniałej,

Która teraz, niestety! już w gruzach legła i pyle,
To z rozkoszą spoglądał na barwy świetne, promienne

Różnowzorych muszelek i na szkarłatne kora-
le.

Potem oko nęciły misterne znów malatury

W sali; na nich panowie i panie, w pięknym ogrodzie,

Koniuszczkami paluszków prześliczne kwiaty zry-

⁵¹prym — pierwszeństwo. [przypis edytorski]

wają.

Dziś nie spojrzysz nikt na to. Ja sam niechętnie tam chodzę.

Bo to teraz ma wszystko być inne i niby gustowne.

Jak mawiają; więc białe sztachety, a ławki drewniane,

Gładkie i niewytworzone; złocenia i rzeźby wyklęte.

No, i jakbym się przecie nie wzdragał iść za postępem

I odnawiać niekiedy rupiecie: ale się lękam

Dotknąć tego, bo któż opłacić dziś zdoła robotę?

Ot, niedawno pragnąłem pozłocić świętego Michała⁵²,

Co mi zdobi aptekę, i smoka pod jego stopami.

Lecz musiałem się wyrzec ochoty: zraziła mnie cena».

⁵²pozłocić świętego Michała — walczący ze smokiem archanioł Michał często występował na szyldach niemieckich aptek. [przypis edytorski]

IV. EUTERPE⁵³

Matka i syn

Tak prawili mężczyźni, rozmową się bawiąc; a matka

Wyszła naprzód za dom, popatrzeć, czy syna
nie znajdzie

Na kamiennej ławeczce, gdzie lubił siadywać
wieczorem.

Gdy go tu nie zastała, poniosła kroki ku stajni,
Sądząc, że się tam krząta około dzielnych ogie-
rów,

Które kupił źrebcami i sam starannie wycho-
wał.

Alić rzekł jej parobek: «Nasz panicz poszedł do
sadu».

Więc puściła się zwawo przez długie a wąskie
podwórze,

Zostawiając na boku stodoły i puste spichlerze,
Prosto ku ogrodowi, co murów miasteczka do-
sięgał;

Weszła, ciesząc się myślą i wzrokiem wszelakiej

⁵³*Euterpe* (mit. gr.) — muza poezji lirycznej. [przypis edytorski]

roślinie,
Poprawiała podpory, na których spoczęły ga-
łęzie
Grusz i jabłoń⁵⁴, bogatym owoców plonem schy-
lone,
Zdjęła kilka gąsienic ze zwojów bujnej kapu-
sty,
Bo kobieta zabiegła⁵⁵ i kroku nie zrobi darem-
nie.
I tak doszła nareszcie, przy końcu wielkiego
ogrodu,
Do altany cienistej, pokrytej bluszczem: lecz
syna
Tam nie było, a furtka przymknięta w murze
miastowym
(Co ją któryś tam pradziad, sławetny burmistrz,
przed laty
Przebić sobie pozwolił) świadczyła, że wyszedł
aż w pole.
Toż i matka w te pędy przez suchą fosę gra-
niczną

⁵⁴*jabłoń* — popr.: jabłoni (błąd ze wzgl. na rytm). [przypis edytorski]

⁵⁵*zabiegły* — tu: zapobiegliwy. [przypis edytorski]

Przeszła i szybko dążyła w kierunku, kędy⁵⁶ win-
nica

Pięła się stromo pod górę, płaszczyzną zwróco-
na ku słońcu.

I wkroczyła na szczyt, radując się win urodza-
jem,

Których grona pękate powabnie spod liści błysz-
czały.

Ocieniona i równa drożyna szła środkiem win-
nicy,

A wchodziło się tam po stopniach z ciosu⁵⁷ wy-
kutych.

Więc na prawo i lewo chyliły się grona białawe
I czerwono-niebieskie, wielkości takiej, jak ni-
gdzie,

Przeznaczone na wety⁵⁸ wytworne dla gości przed-
niejszych;

Dalej na stoku pagórka ujrzała szczepy, choć
drobne,

Lecz szlachetne, co rodzą gatunki rzadkie i cen-
ne.

⁵⁶kędy (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

⁵⁷cios — blok kamienny. [przypis edytorski]

⁵⁸wety (daw.) — desery. [przypis edytorski]

I tak, idąc pod górę, zawczasu już się cieszyła
Porą jesienną i dniem, gdy pośród radości ogól-
nej
Winobranie się zacznie i grona się włożą do ka-
dzi
I udepczą, gdy moszcz⁵⁹ się spuści i w beczki
przeleje,
A wieczorem blask ogni się sztucznych rozej-
dzie dokoła,
Kończąc święto powszechne. — Lecz mocno
ją to zadziwiło,
Że, choć trzykroć wołała Hermana, echo jej
tylko
Odpowiedzią zabrzmiało, od wieżyc miejskich
odbite.
Nie przywykła go szukać, bo młodzian nigdy
daleko
Poza dom nie wychodził bez wiedzy troskli-
wych rodziców;
Więc nie traciła nadziei, że spotka go jeszcze
gdzie w drodze.
Drzwiczki bowiem i dolne, i górne na szczycie

⁵⁹moszcz — niesfermentowany sok z winogron. [przypis edytorski]

winnicy

Były otwarte. I weszła gosposia na czyste już
pole,

Co szerokim rozłogiem ciągnęło się grzbietem
pagórka.

Jeszcze dotąd kroczyła po własnym gruncie, i ra-
da⁶⁰

Spoglądała na rolę i bujnie kłoniące się fale
Złotych kłosów, co plon obfity żeńcom wró-
żyły;

I tak idąc ścieżynką po miedzy, miała na oku
Wielką gruszę na wzgórzu, granicę ich posia-
dłości.

Kto ją zasadził, na pewno nie wiedział nikt, lecz
ją z dala

Widać było, i drzewo słynęło z wybornych owo-
ców.

Pod nim zwykle żniwiarze w południe na obiad
siadali

I pastuchy szukały pod cieniem jego ochłody,
Na ławeczce ubitej z kamieni polnych i darni⁶¹.

⁶⁰rad (daw.) — zadowolony. [przypis edytorski]

⁶¹darn — górna warstwa gleby wraz z trawą i korzeniami. [przypis edytorski]

Nie myliło jej serce: młodzieniec, oparty na dłoni.

Siedział tam w zamyśleniu, do matki plecami zwrócony.

Więc podeszła cichaczem i z lekka mu ramię dotknęła,

A gdy głowę odwrócił, dostrzegła łzę w jego oku.

«Matko — rzekł pomieszany — zniecka mnie zasłaś!» I śpiesznie

Otarł z oczu łez ślady. A ona mu na to troskliwie:

«Czego płaczesz, mój synu? To rzecz niezwykła u ciebie;

Powiedz, co cię udręcza, że szukasz sobie ustro-
ni

Pod tą gruszą samotną i łzami zalane masz oczy?»

I, skupiwszy rozpierzchłe marzenia, odrzecz
jej młodzian:

«Dziś zaprawdę by trzeba mieć w piersi serce

spizowe.

By nie uczuć niedoli tułaczów tych nieszczęśliwych:

Człowiek chyba bezmyślny w tym czasie o własne się dobro

I o dobro ojczyzny nie troska. To, com dziś widział,

Srodze mnie zasmuciło; więc — w pole wyszedłem wzruszony

I spojrzałem na cudną, rozkoszną tę okolicę,
Kędy plon już dojrzały ku snopom z pokłonem się chyli

I obfitość owoców zasobne nam wróży komory.

Ale bliskim jest wróg, a lubo⁶² nurty nas Renu
Strzegą od jego napaści, to czymże wody i góry

Dla tych tłumów, co na nas gniotącą spadają
nawałą⁶³?

Toć to oni bez względu zwołują i młodych i sta-

⁶²*lubo* (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

⁶³*Dla tych tłumów, co na nas gniotącą spadają nawałą* — mowa o wojskach Napoleona, który wiosną 1796 rozpoczął marsz przez Alpy do Włoch, a następnie do Styrii. [przypis edytorski]

rych;

Nie lękając się śmierci, za hufcem hufiec podąża.

A ja miałbym sromotnie pozostać w domu za piecem,

Aby życie ocalić, gdy inni je niosą w ofierze?

Matko droga, niedobrze się stało, że w brance do wojska

Mnie pominięto w tym roku. No, prawda, że jestem jedynak,

Że gospodarstwo i wielkie, i pracy wymaga nie lada;

Lecz zaszczytniej by przecie i dla mnie było tam walczyć

Na granicy, niż tutaj beczynnienie czekać niewoli.

Tak honoru mu głos powiada, i w głębi się piersi

Dzielność męska obudza i chęć służenia krajowi.

Gdybyż młodzież się nasza rzuciła hurmem do broni,

Walcząc ze zgrają przybyszów, to pewno obca

by stopa
Nie dotknęła tej ziemi i nikt zabierać by nie
śmiał
W naszych oczach jej płodów bogatych, nikt
obelżywych
Mężom rozkazów wydawać, a żony i córki uwo-
zić! —
Owóż, matko, ja dzisiaj powziąłem zamiar nie-
złomny,
Że bez zwłoki uczynię, co honor mi każe i ser-
ce;
Bo kto długo rozmyśla, nie zawsze wybiera naj-
lepsze.
Już do domu nie wrócę i zaraz się stawię u wła-
dzy,
By to ramię i życie poświęcić usłudze ojczyzny.
Niechże ojciec mi wtedy zarzuci, że wyższe uczu-
cie
Piersi mej nie ożywia, że nie mam szlachetnych
dążeń!».

Lecz znacząco mu na to odpowie matka roz-
sądna,

Ciche łzy wylewając, bo łatwą była do płaczu:
«Synu, co ci się stało, co umysł tak ci zmieniło,
Że nie wynurzasz się matce otwarcie i szczerze,
jak zawsze?

Gdyby z boku kto obcy usłyszał twą mowę, to
pewnie

Zamiar by twój pochwalił i nazwał szlachetnym
natchnieniem,

Uwiedziony pozorem i brzmieniem pięknych
frazesów.

Ale ja ci to ganię; bo, widzisz, znam cię do-
kładnie.

Ty ukrywasz coś w sercu i inne zupełnie masz
myśli;

Wiem, że odgłos cię trąb i bębnów tak bardzo
nie nęci,

Że nie pragniesz w mundurze zawracać głowy
dziewczętom,

Bo sądzono ci raczej, choć dzielny jesteś skąd-
inąd,

Domu swego pilnować i pole uprawiać spokoj-
nie.

Więc mi powiedz otwarcie: skąd zamiar taki
powzięłaś?»

Ale syn jej poważnie odrzeczce: — «Mylisz się,
matko;

Dzień nierówny jest dniowi. Młodzieniec doj-
rzewa na męża

I w zaciszu się lepiej wyrabia nieraz do czynu,
Niż wśród wrzawy światowej, co już niejedne-
go zepsuła.

Cichy byłem i jestem, lecz w piersi mojej ude-
rza

Serce, co żywo odczuwa bezprawie wszelkie i krzyw-
dę,

A z łatwością potrafię ocenić i rzeczy świato-
we:

Silne przy tym mam ramię i pracą pochwalić
się mogę.

Jednak słusznie mi dzisiaj zarzucasz brak otwar-
tości,

Bo ze wstydem wyznaję, że z domu mnie oj-
cowskiego

Nie wygania pragnienie obrony ojczyzny od wro-

ga.

Marne były to słowa, i ukryć tylko przed tobą
Miały inne uczucie, co serce moje zapełnia.

Lecz nie wstrzymuj mnie, matko; bo gdy da-
remne życzenia

Tłumię w piersi, to niech i życie zakończę da-
remnie,

Wiem bo o tym dokładnie, że nic nie poradzi
jednostka,

Gdy się ogół do czynu nie zerwie i siłą zjedno-
czy».

«Dobrze mówisz, Hermanie, odrzekła matka
łagodnie;

Tylko nic nie ukrywaj przede mną: powiedz mi
wszystko.

Bo mężczyźni z natury namiętni i gwałtowni,
A spotkawszy przeszkodę, zbyt łatwo się z tro-
pu zbijają;

Gdy niewiasta, przeciwnie, obmyśla różne spo-
soby

I manowcem⁶⁴ się zręcznie dostaje nieraz do

⁶⁴*manowiec* — bezdroże. [przypis edytorski]

celu.

Więc mi wyznaj otwarcie, dlaczegoś tak mocno
wzruszony,
Jako nigdy dotychczas, dlaczego krew w two-
ich żyłach
Kraży szybko i łzy poniewolnie się cisną do oczu?»

Wtedy, folgując⁶⁵ boleści, młodzieniec głośno
zapłakał,
Do matczynej się piersi przytulił i rzekł roz-
rzewniony:
«Słowa ojca, zaprawdę, niesłusznie dziś mnie
dotknęły,
Bo szanować rodziców przywykłem z młodu,
i zawsze
Cenić umiałem rozsądek i dobroć tych, co w dzie-
ciństwie
Potrafili poważnie kierować moimi krokami.
Więc znosiłem cierpliwie od współtowarzyszów
igraszek

⁶⁵*folgować* — (o uczuciach, pragnieniach itp.) przestać hamować. [przypis edy-
torski]

Figle, żarty i psoty, a nawet podstępną złośliwość,
Nigdy się na nich nie mściłem za ciosy swawolne i plagi⁶⁶;
Ale niech no się który poważył ojca wyszydzić,
Gdy w niedzielę z kościoła wychodził krokiem mierzonym,
Niech no wyśmiał wstążeczkę u czapki, lub szlafrok indyjski,
Co tak pięknie go stroił, a dziś darowany ubogim:
Wtedy w gniewie straszliwym ścisnąłem pięści i wściekle
Napadałem szyderców, i biłem kułakiem na oślepa,
Że za ledwo, skrwawieni, spod ciosów się moich wymknęli.
I tak krzepko wzrastałem, i wielem znosił od ojca,
Który nieraz zły humor odbijał na mnie łajaniem;
Bo gdy zajście miał w radzie, lub przykrość jaką na mieście,

⁶⁶plagi (daw.) — uderzenia, zwł. batem. [przypis edytorski]

Zwykłem ja pokutować za winy jego kolegów.
Często samaś mnie przecie, mateczko, żałować
musiała.

Alem milczał z pokorą, i w sercu chowałem
wspomnienie

Tylu dobrodziejstw rodziców, co na to tylko
pracują,

Żeby dla nas gromadzić wszelaki dostatek i za-
sób,

Sami sobie ujmując, by coś oszczędzić dla dzie-
ci.

Lecz nie tylko dostatki stanowią szczęście na
świecie,

Nie stanowią go ziemi rozległe i bujne obszary;

Bo starzeje się ojciec, a z nim starzeją i syny,

Nie zaznawszy radości i z troską wieczystą o ju-
tro.

Spojrzyj, matko, na piękne te niwy, na plony
bogate,

Na winnice, ogrody i gumna⁶⁷: wszystko to na-
sze.

⁶⁷*gumno* — budynek do składowania niewymłóconego zboża. [przypis edy-
torski]

Ale gdy rzucę wzrokiem na dom, na moje okienko,
Kędy mi w cichej izdebce dzień za dniem życie
upływa,
Kędy tyle wieczorów spędziłem i nocy i rano-
ków —
Wtedy samotnym się czuję; ta izba, te pola, te
łany,
Wszystko smutne i puste: mnie, matko, brak
towarzyszki».

Aż odpowie mu na to rozsądna matka w te słowa:
«Synu, pewnie goręcej nie pragniesz kochanki
i żony,
Jako pragną synowej rodzice Twoi. Toć zawsze
Do zalotów godziwych obojeśmy cię nakłania-
li,
Lecz od dawna to wiem i dziś mnie serce ostrze-
ga,
że swatanie daremne, jeżeli w chwili właściwej
Przed młodzianem nie stanie dziewczica dlań prze-
znaczona.

Otóż, synu, poznaję, żeś wybór stanowczy uczynił:

Więc nie ukrywaj przede mną, co matki przecuciem odgadłam:

Serca twojego wybraną jest owa dziewczyna-wygnanka».

«Tak, nie mylisz się, matko — odrzecz Herman; to ona!

Ją wybrałem, i jeśli jej dzisiaj w dom nie wprowadzę,

To na zawsze utracić ją mogę w zamieszce wojennej;

A daremnie mi wtenczas uśmiechać się będzie swym plonem

Piękne ojca dziedzictwo, daremnie dom nasz i ogród;

Nawet twoje pieśczoty, o matko, mnie nie pocieszą.

Miłość, czuję to dziś, wszelakie związki rodzinne

Targa, a nowe kojarzy; nie sama tylko dziewica
Ojca i matkę porzuca, by iść za mężem wybra-

nym;

I młodzieniec wyrzeka się domu, gdy ukochaną

Los mu srogi wydziera. Toż ojciec słowo stanowcze

Wyrzekł, i odtąd wasz dom przestaje być moim, jeżeli

Nie przyjmiecie w swe progi wybranej serca mojego».

Ale matka roztropna i dobra znów się odezwie:
«Wy, mężczyźni, stajecie naprzeciw sobie jak skały,

Niewzruszeni i dumni, i żaden nierad ustąpić,
Żaden ręki wyciągnąć ze słowem pokoju i zgody.

Jednak, mówię ci chłopcze, nie tracę jeszcze nadziei,

Że przygarnie ją ojciec, jeżeli poczciwa i dobra,
Choć uboga. Wszak wiesz, że nieraz groźba gwałtowna

Z ust mu wyjdzie niebacznie, lecz rzadko ją bardzo wykona;

Tylko słowa dobrego wymaga, i słusznie za-
prawdę,
Boć jest ojcem. A zresztą on zwykle bywa gniew-
niejszym
W poobiednich godzinach, gdy wino rozgrzeje
mu głowę;
Wtedy innych nie słucha i trzyma się swego
uparcie
Lecz gdy wieczór się zbliża i w toku przyjaznej
rozmowy
Wiele zdań się przewinie, to zwykle i on ła-
godnieje,
Czując krzywdę zrządzoną drugiemu w zbytecz-
nej żywości.
Pójdźmy szczęścia spróbować, bo tylko odwa-
ga zwycięża,
A potrzeba nam też pomocy naszych przyja-
ciół.
Tam w tej chwili zebranych, szczególnie księ-
dza plebana».

Tak prawiała wymownie, i sama powstając z ka-
mienia,

Pociągnęła za sobą i syna. W milczeniu oboje
Z wolna ścieżką schodzili, o ważnym swym my-
śląc zamiarze.

V. POLYHYMNIA⁶⁸

*Obywatel świata*⁶⁹

Ale trzech przyjaciele siedzieli jeszcze pospołu⁷⁰,
Przy duchownym aptekarz, a z nimi gospodarz
uprzejmy,

I rozmowa się zwawo ta sama jeszcze toczyła.

Więc poważnie z kolei odezwał się zacny ksiądz
pleban:

«Nie chcę sprzeczać się z wami, boć wiem, że
człowiek powinien

Ku lepszemu się zwracać, i tak też bywa, że pra-
gnie

Tego, co wyższe i lepsze, lub tego, co nowe
przynajmniej.

Lecz unikajcie przesady, bo obok owego dąże-

⁶⁸*Polyhymnia* (mit. gr.) — muza śpiewu chóralnego. [przypis edytorski]

⁶⁹*obywatel świata* — mowa o wprowadzonym w tej pieśni sędzi. [przypis edytorski]

⁷⁰*pospołu* (daw.) — razem. [przypis edytorski]

nia

Dała nam jeszcze natura i cześć dla dawnych
zwyczajów,

Przywiązanie do tego, co każdy zna od młodo-
ści.

Wszystko jest dobre, co tylko rozumne i na-
turalne.

Człowiek wiele pożąda, choć mało mu w rze-
czy potrzeba.

Bo i życie jest krótkie, i los śmiertelnika nie-
pewny.

Nie potępiam ja męża, co pchnięty wewnętr-
nym popędem,

Morza i lądy przebiega i zyskiem godziwym się
cieszy,

Skrzętnie⁷¹ dla siebie i drugich gromadząc owo-
ce swej pracy;

Ale godzien jest dla mnie szacunku i rolnik
spokojny,

Co cichymi krokami po glebie stąpa ojczystej
I uprawia ją pilnie, i w pocie czoła pracuje.

Jemu ziemia się co rok nie zmienia, ani mu

⁷¹*skrzętnie* (daw.) — zapobiegliwie. [przypis edytorski]

drzewo

Nowosadzone od razu gałęzi kwiatem nie zwieńczy.

Cierpliwości mu trzeba i myśli trzeźwej a czystej.

Zawsze równej, spokojnej, pod sterem zdrowego rozsądku.

Garstkę ziarna on tylko powierza ziemi rodzajnej.

Szczupłą ledwie gromadkę hoduje zwierząt domowych,

Bo wyłącznie rozsądek czynami jego kieruje.

Szczęśliw, kogo natura umysłem takim obdarzy!

On nas żywi swą pracą; lecz dwakroć szczęśliwszy od niego

Obywatel miasteczka, co przemysł łączy z rolnictwem!

Jemu obcy jest kłopot, co dni ziemianina zatruwa⁷²,

Nie zakłóca mu życia i żądza owa miast wiel-

⁷²kłopot, co dni ziemianina zatruwa — ustawiczna troska o pogodę. [przypis edytorski]

kich

Dorównania bogatszym, co trawi zwłaszcza niewiasty.

Więc błogosławcie wy raczej spokojne syna pragnienia,

I synową, gdy sobie wybierze dziewczynę podobną».

Tak zakończył ksiądz pleban. A wtem do izby gościnnej

Weszła matka ze synem i rzekła, stając przed mężem:

«Ojczy, nieraz, pamiętasz, gawędząc mówiliśmy z sobą

O radosnym tym dniu, gdy Herman do domu naszego

Serca wybraną wprowadzi, i samiśmy mu przeznaczali

Tę lub ową, jak zwykle troskliwi o syna rodzice. Otóż nadszedł ten dzień, zesłało mu niebo dziewczę,

Którą szczerze polubił i wybrał stanowczo za żonę.

Wszak mawialiśmy zawsze: niech serce jego roz-
strzyga;

Sam pragnąłeś niedawno, by żywo i raźno po-
kochał

Dobłą jaką dziewczynę. I oto wybiła godzina!

Uczuł miłość nasz Herman stateczną, jako przy-
stoi;

Więc zamierza poślubić wygnankę ową, co dzi-
siał

Ją napotkał za miastem, lub... zostać na zawsze
bezzennym».

I odezwał się syn: «Mój wybór, ojcze, jest czy-
sty

I stanowczy: zaręczam, że córką wam będzie
należną».

Milczał ojciec. A wtem duchowny wstał i do-
bitnie

Rzekł do niego te słowa: «O losie człowieka za-
wyczaj

Jedna chwila rozstrzyga, bo choćby myślał naj-
dłużej,

Zawsze, co postanowi, to będzie dziełem momentu.

Niebezpieczną jest rzeczą zanadto się wahać w wyborze

I postronną⁷³ rachubą zamącać swobodę uczucia.

Toć Hermana ja znam od lat dziecinnych: on nigdy,

Nawet w wieku chłopięcym, nie sięgał po to i owo;

Ale czego pożądał, to zawsze osiągnął i trzymał.

Nie lękajcie się przeto, że nagle dziś się pojawia

Życzeń waszych spełnienie, choć w innej zapewne postaci

Niż roiliście sobie; wszak dary wszelakie Bóg zlewa

Na nas ręką ojcowską, w tym kształcie, jakiego nam trzeba.

Więc dziewicę, ku której dobremu synowi waszemu

⁷³*postronny* — tu: uboczny, nienależący do tematu. [przypis edytorski]

Serce się z piersi wyrywa, oceńcie bez uprzedzenia.

Szczęśliw młodzian, gdy pierwszej kochance zaraz mu wolno

Rękę podać, gdy taić uczucia w sobie nie musi.

Tak, postrzegam to jawnie, że los się jego rozstrzygnął,

Bowiem miłość prawdziwa młodzieńca w męża przemienia.

Herman nie jest zmiennikiem⁷⁴; więc jeśli celu nie dopnie,

Lata mu najpiękniejsze upłyną w tęsknocie i smutku».

Aż odezwie się na to aptekarz słowem rozważnym.

Które, z dawna tłumione, wstrzymywał, choć z ust mu się rwało:

«Zawsze się trzymać należy we wszystkim drogi pośredniej.

Śpiesz się powoli — tak brzmiała dewiza cesarza Augusta.

⁷⁴*zmiennik* — osoba zmienna w uczuciach. [przypis edytorski]

Chętnie gotówem służyć w potrzebie kochanym sąsiadom
Słabym moim rozumem, ku wspólnej naszej korzyści,
A szczególnie młodzieży potrzeba kierunku i rady.
Więc pozwólcie, niech pójdę wybadać ową dziewczynę
I rozpytać się o nią u ludzi, którzy ją znają.
Nikt nie podejdzie mnie, ręczę, bo umiem oceniać wyrazy».

Ale zaraz mu na to skwapliwie Herman odrzeczę:
«Tak uczyńcie, sąsiedzie; badajcie ją. Ale ja pragnę,
Aby z wami pospołu się wybrał szanowny ksiądz pleban;
Dwaj tak zacni mężowie świadectwo niech dadzą niezbite. —
Drogi ojcze! Toć ona nie z rzędu owych zalotnic,
Co to kraj przebiegają, szukając przygód i zy-

sków.

Ją z domostwa cichego wygnała ta wojna nie-
szczęsna,

Która wszystko dokoła pustoszy i z posad po-
rusza.

Wszak to dzisiaj dostojni mężowie żyją w nie-
doli,

I książęta, i króle w tułaczce szukają schronie-
nia.

Tak i owa dziewczica, z rówiennic⁷⁵ swoich naj-
lepsza,

Ujść musiała z ojczyzny; lecz własnych nieszczęść
niepomna,

Innym jeszcze pomaga, choć sama bez żadnej
pomocy.

Wielka niedola, zaprawdę, ogarnia ziemię do-
koła;

Czyżby spłynąć nie miało i szczęście z owej nie-
doli?

Czy sprowadzając mi w progi kochankę i żonę
pocziwą,

⁷⁵*rówiennica* — dziś popr.: rówieśnica. [przypis edytorski]

Wojna dać mi nie może, co niegdyś ojcu dał
pożar?»

Wtedy łagodnie gospodarz te słowa wyrzekł zna-
czące:

«Jakże dzisiaj, mój synu, swobodnie obracasz
językiem!

Toć od wielu już lat nie byłeś taki wymowny.
Otóż doznać mi przyszło, co zwykle ojcom za-
graża,

Ze za synów życzeniem ujmuje się serce mat-
czyne,

Zbyt uległe i słabe, a jeszcze i sąsiad się skłania
Ku przymierz, gdy idzie o szturm do głowy
rodziny.

Ha, co robić? Nie myślę daremnie wam sta-
wiać oporu,

Bo przeczuwam, że tutaj na łzy się zanosi i dą-
sy.

Więc zbadajcie dziewczynę, i jeśli zacna, nie-
bawem

Ją przywieźcie». — A syn mu na to radośnie
odpowie:

«Przed wieczorem wam jeszcze przybędzie córka najlepsza,
Jakiej pragnie mężczyzna, gdy żywi w piersiach myśl zdrową.
Oby tylko i dla niej urosło stąd szczęście prawdziwe,
Oby w was odnalazła, nieboga, straconych rodziców!
Ale po co odwlekać? Założę konie i zaraz
Zacnych naszych przyjaciół na trop sprowadzę dziewicy;
Tam niech sami się rządzą rozważną myślą i czynem,
Ja zaś, ojcze, przysięgam, że poddam się ich wyrokowi
I nie zobaczę kochanki, dopóki moją nie będzie».
Rzeki i wyszedł, a starsi radzili jeszcze statecznie
To i owo, wszechstronnie i mądrze rzecz roztrząsając.

Herman pobiegł do stajni, gdzie para dzielnych
gniadoszów⁷⁶
Stała, jedząc spokojnie ze żłobu owies i siano.
Śpiesznie konie okiełznał i przewlókł przez sprzącz-
ki srebrzone
Mocne rzemienie z surowca⁷⁷, a potem, lejc
przytwierdziwszy,
Na podwórze je wywiódł, gdzie już parobczak
usłużny
Lekki powóz wytoczył, i wnet też konopne po-
stronki
Na orczyki⁷⁸ założył, a sam, usiadłszy na koźle,
Chwycił za bat i szparko zajechał przed bramę
gospody.
Więc gdy miejsca wygodne zajęli ksiądz i ap-
tekarz,
Powóz się szybko potoczył, turkocąc wesoło po
bruku,
A mijając kolejno wieżyce miejskie i mury,
Skręcił ku drodze żwirowej, pod górę jadąc i na

⁷⁶*gniadosz* — koń o maści jasnobrązowej z odcieniem czerwono-brunatnym, z czarną grzywą i czarnym ogonem. [przypis edytorski]

⁷⁷*surowiec* (daw.) — niegarbowana skóra. [przypis edytorski]

⁷⁸*orczyk* — drążek do zaczepiania pasów uprzęży. [przypis edytorski]

dół.

Aż gdy Herman z daleka zobaczył wieżę wio-
skową

I dokoła chałupy, w zielonym wieńcu ogrodów

—

Stanąć tam postanowił, wstrzymując rączy bieg
koni.

Ocienione poważnie gałęzmi lip rozłożystych,
Co wyniośle od wieków szczytami się pięły ku
niebu,

Było błonie obszerne, pokryte miękką mura-
wą.

Miejsce zabawy dla mieszczan i wsi pobliskich
mieszkańców.

Tu w parowie⁷⁹ wytryskał obfity źródł⁸⁰ pod
drzewami;

Schodki wiodły do niego, a wkoło ławki wy-
godne

Stały, wkrąg otaczając kamienne łożysko kry-
nicy.

⁷⁹parów — dolina o stromych, porośniętych roślinnością zboczach. [przypis edytorski]

⁸⁰źródł (poet.) — źródło. [przypis edytorski]

Otóż w miejscu tym Herman przystanął i rzekł do przyjaciół:

«Chciejcie wysiąść, sąsiedzi, i idźcie dalej, by zbadać,

Czyli⁸¹ godną mej ręki jest owa dziewica-wygnanka.

Łatwo ją poznać możecie, bo wdziękiem jej żadna nie zrówna⁸²,

Lecz opiszę wam jeszcze jej skromne a schludne ubranie:

Na czerwonym podkładzie, co pierś sklepioną ujmuje,

Stanik czarny otacza jej kibić⁸³ smukłą i wiotką;

Rąbek śnieżnej koszuli, marszczony w kryzę, okala

Wdzięcznie brodę okrągłą; nadobnie główkę przystraja

Warkocz bujny i gruby, upięty srebrnymi szpilkami;

W gęstych zwojach pod stanem faluje spódn-

⁸¹*czyli* — czy z partykułą pytajną -li. [przypis edytorski]

⁸²*zrównać* — dziś popr.: dorównać. [przypis edytorski]

⁸³*kibić* (daw.) — talia. [przypis edytorski]

ca niebieska,
Oślaniając dziewicę po kostki, kształtnie i skromnie.

Ale o jedno was proszę: nie mówcie z nią sami w tej sprawie,

Tylko drugich badajcie, słuchając, co oni powiedzą

A gdy się już dowiecie wszystkiego, razem uradzmy

Co przedsięwziąć wypada; — tak sobie myślałem przez drogę».

Skończył. A przyjaciele wysiedli i poszli ku wiosce,

Kędy⁸⁴ szeroki gościniec zalegał dobytek na wozach,

Kędy w ogrodach i domach i gumnach⁸⁵ roili się ludzie,

Koło koni i bydła mężczyźni, koło bielizny,

Rozwieszonych na płotach, niewiasty i zwinne dziewczęta,

⁸⁴kędy (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

⁸⁵gumno — budynek do składowania niewymłóconego zboża. [przypis edytorski]

A w strumyku na łące, igrając, pluskały się dzieci.

Tam to, krocząc powoli przez tłumy ludzi i zwierząt,

Dwaj wysłańcy patrzyli dokoła w prawo i lewo,

Czy nie ujrzą gdzie owej dziewicy, wybranki Hermana:

Lecz nie było jej nigdzie, a ciżba coraz wzrastała.

Wtem przy wozach się wszczęły niesnaski jakieś i swary,

Głosy mężczyzn grożące i niewiast krzyki piśkliwe

Echem brzmiały w dolinie. Aż starzec jakiś poważny

Do zwaśnionych przystąpił, i wnet się hałas uciszył,

Gdy nakazał milczenie i tak przemówił do rzeczy:

«Czyż nieszczęście nas jeszcze i tyle nauczyć nie mogło,

Byśmy jedni dla drugich umieli być z pobłaża-

niem

I, do zgody pochopni⁸⁶, urazy w niepamięć puszczali?

Tylko szczęśliwym uchodzą zatargi; w nas utra-
pienie

Przecież wpoiłby winno braterską jedność w po-
życiu.

Nie zazdrośćmy więc sobie nawzajem przytuł-
ku w tułaczce,

Owszem, dzielimy się wszystkim, a Bóg miło-
ściw nam będzie».

Tak przemówił ów mąż, i wszyscy, milcząc po-
kornie,

Jęli⁸⁷ krzątać się znów około dobytku i zwie-
rząt.

Ale zacny ksiądz pleban, gdy słyszał te słowa
gromiące,

Choć łagodne i ciche, przystąpił i rzekł do sta-
ruszka:

«Ojczy, wielka to prawda! Gdy w dni szczęśli-

⁸⁶*pochopny* — tu: prędko, skłonny. [przypis edytorski]

⁸⁷*jąć* (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

wych kolei

Lud się żywi z tej ziemi, co łono mu swoje
otwiera

I hojnymi plonami corocznie za pracę go da-
rzy,

Wtedy nie ma kłopotu, bo każdy dla siebie naj-
mędrszy

I najlepszy; więc nikt nie ceni ludzi rozum-
nych.

Lecz gdy burza znurtuje powszednie drogi ży-
wota,

Niszcząc zasiew i plon; gdy męże, niewiasty i dzie-
ci

Wygna z domowej zaciszy w nieznaną dal i tu-
łactwo:

O, zaprawdę! Natenczas się każdy za mądrym
obejrzy

I nie pójdą na wiatr zbawienne słowa rozwagi.

—

Wyście, ojcze, zapewne sołtysem czy sędzią gro-
mady,

Że kojący wasz głos od razu pojednał zwaśnio-
nych;

Jako Jozue⁸⁸ niegdyś lub Mojżesz lud Izraela
Przez pustynię prowadził, tak wy wiedźcie te
tłumy».

Na to sędzia w te słowa z powagą się ozwał:
«Zaprawdę,
Chwile, w których żyjemy, ciekawe są i pa-
miętne:
Dzień dziś starczy za lata, tak wszystko się sku-
pia nawalnie.
Dobrzeście nas porównali do Żydów, boć i nam
przecie
Pan Swój wyrok karzący objawił w płomieniach
i gromach».

Kiedy potem ksiądz pleban, prowadząc dalej
gawędę,
Pytać zaczął o losy i starca, i całej gromady,
Schylił się doń nieznacznie aptekarz i rzekł mu
na ucho:
«Pogadajcie tu z sędzią i zwróćcie rozmowę na

⁸⁸Jozue (bibl.) — pomocnik Mojżesza, dowódca wojsk Izraelitów, zdobywca Jerycha. [przypis edytorski]

dziewczę;

Ja tymczasem wybiegnę poszukać jej, a gdy ją
znajdę,

Zaraz do was powrócę».

Gdy na to kiwnął ksiądz

głową,

Zwinny sąsiad poleciał na zwiady przez pola
i łąki.

VI. KLIO⁸⁹

Duch wieku

Skoro więc pleban poufnie obcego sędzi zapy-
tał

O gromadę, czy dawno rzuciła domowe siedzi-
by,

Ten mu odrzekł: «Zaiste, niemałe są nasze cier-
pienia,

Bośmy się do dna dobrali goryczy wszelkiego
rodzaju,

Tym straszniejszej, że wkrótce zawiodły nas wszyst-
kie nadzieje.

⁸⁹*Klio* (mit. gr.) — muza historii. [przypis edytorski]

Komuż silniej się pierś nie wzniosła błogim uczu-
ciem,
Gdy blask słońca nadziei jutrzenką zajaśniał nad
światem,
Gdy chodziły posłuchy, że ludzie radzą o so-
bie,
O swobodzie powszechnej, o prawach i brat-
niej równości⁹⁰.
Wtedy każdy wyglądał nowego życia; te więzy,
Co sobkostwa je duch narzucił krajom i lu-
dom,
Rozpryskiwać się zdały, i wszyscy z tęskną na-
dzieją
Spoglądali na Zachód, ku wielkiej świata sto-
licy⁹¹.
Czyż nazwiska tych mężów, zwiastunów wieści
radosnej,
Sławą nie rozbrzmiewały na całym ziemi ob-
szarze?

⁹⁰*ludzie radzą o sobie, O swobodzie powszechnej, o prawach i bratniej równości* — mowa o uchwaleniu na wniosek La Fayette’a *Deklaracji praw człowieka i obywatela* w sierpniu 1789 r. [przypis edytorski]

⁹¹*ku wielkiej świata stolicy* — tj. ku Paryżowi. [przypis edytorski]

Czyż nie przybyło każdemu otuchy w sercu i wiary?»

«Nas, sąsiadów najbliższych, ogarnął zapał ogólny.

Rozpoczęła się wojna⁹², ciągnęły tłumnie zza Renu

Zbrojnych Franków zastępy; lecz niosły nam przyjaźń, nie walkę,

Wznosząc drzewa wolności⁹³ i dając ludom rękojmię⁹⁴

Własnych rządów swobodnych. Więc wszyscy w szale uniesień

Jęli⁹⁵ gromadzić się tłumnie około nowego sztandaru

I tak owi przybysze podbili mężczyzn dzielnością,

Potem serca niewieście ponętą i wdziękiem rycerskim.

Lżejsze się nawet wydały ciężary wojny nisz-

⁹²*rozpoczęła się wojna* — w lecie 1792. [przypis edytorski]

⁹³*drzewa wolności* — długie laski z jakobińskimi czapkami, symbolizujące suwerenność narodu. [przypis edytorski]

⁹⁴*rękojmia* (daw.) — gwarancja. [przypis edytorski]

⁹⁵*jęć* (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

czącej,
Bo nadzieja przed nami igrała w złudnej posta-
ci,
Wabiąc umysł i wzrok ku szlakom tym nowo
odkrytym.
Cudne były to chwile, bo w nich wydało się
bliskim
I możliwym to wszystko, co szczytem jest do-
bra i prawdy;
Rozwiązały się usta, więc starce, młodzieńce i mę-
że
Głośno, z podniosłym uczuciem, o sprawie po-
stępu mówiły.

«Ale wkrótce się niebo ściemniło. O zysk i o wła-
dzą
Walka straszliwa wybuchła; zaczęto mordować
się wzajem⁹⁶
I sąsiadów ciemnić. Więc zdziercze tłuszcze
łupiły,
Wielcy w wielkich rozmiarach, a mali w ma-

⁹⁶*zaczęto mordować się wzajem* — aluzja do politycznego procesu i skazania na śmierć Dantona. [przypis edytorski]

łych. Każdemu
Szło o grabież chwilową, bo jutra nikt nie był
pewien.
Ciężka to była niedola; ciemństwo rosło z dniem
każdym,
A okrzyków boleści w rozgwarze nikt nie do-
słyszał.
Wtedy zaciętość ponura owładła umysły — i wszy-
scy
O tym tylko myśleli, jak pomścić siebie i dru-
gich.
I zwróciło się szczęście na naszą stronę. Przy-
bysze
Śpiesznie uchodzić musieli. O, wtedy poznali-
śmy z bliska
Całą wojny okropność; bo wróg zwycięski nie-
kiedy
Bywa jeszcze szlachetnym i względnym, choć-
by z pozoru;
Więc oszczędza mieszkańców, gdyż co dzień są
mu potrzebni.
Lecz w ucieczce już nie zna hamulca; broniąc
się śmierci,

Wszystko pustoszy lub grabi, i dzika go wście-
kłość ogarnia,
Nie ma dla niego świętości; zwierzęcej chuci⁹⁷
jedynie
Folgę daje, i krew, i ryk rozpaczy go cieszą.

«Ale i w naszych się mężach ocknęło zemsty
pragnienie⁹⁸;
Tłumnie za oręż chwycili i jęły dzwony na
trwogę,
I zmieniły się w broń spokojne narzędzia rol-
nicze;
Widły i kosy i cepy ociekły krwią napastników;
Nie dawano pardonu⁹⁹, tak wielką była zawzię-
tość.
O, bodajem już nigdy nie ujrzał podobnej wście-
kłości!
Dziki zwierzę mniej straszne, niż człowiek w śle-
pym obłądnie.
Niechże nikt o swobodzie nie prawi, o rządach

⁹⁷*chuć* — pożądanie. [przypis edytorski]

⁹⁸*w naszych się mężach ocknęło zemsty pragnienie* — Francuzów wyparto za Ren
w maju 1794. [przypis edytorski]

⁹⁹*pardon* (daw.) — oszczędzenie przeciwnika w walce. [przypis edytorski]

narodu:

Ledwo znikną zapory, a wnet rozpasa się w ludziach

Wszelkie zło, co je dotąd w zarodzie prawo tłumiło».

«Zacny mężu — odpowie mu na to ksiądz pleban z przyciskiem,

Jeśli ludzi surowo sędzicie, nie mogę was ganić,
Boście od nich doznali utrapień wszelakich nie-
mało.

Lecz sięgnijcie pamięcią w te smutne dni upły-
nione,

A znajdziecie tam pewno niejedno dobre, nie-
jeden

Czyn szlachetny, co może zbudziła go tylko do
życia

Zła przygoda; albowiem w nieszczęściu człek
dobry dopiero

Stać się może dla drugich aniołem opieki i zbaw-
cą».

Ale starzec sędziwy z uśmiechem odrzeknie te
słowa:

«Pocieszacie mnie oto, podobnie jak po pożare
Ktoś pogorzela pociesza, że może kędyś, wśród
gruzów

Domu swego, odkopie kawałki złota i srebra,
A on szuka cierpliwie i cieszy się tym, co od-
najdzie.

Tak i ja z przyjemnością wspominam czyny chwa-
lebne

W owych czasach spełnione. Widziałem, jak
dawne się wrogi

Ku obronie wzajemnej łączyły; widziałem ro-
dziców

Śmierć ponoszących za dzieci; widziałem jako
młodzieńce

W mężów nagle wyrosły, a jako starce młod-
niały;

Dzieci nawet i płeć niewieścia, słaba zazwyczaj,
Męstwa dawały dowody i wielkiej dzielności
umysłu.

Jeden zwłaszcza opowiem wypadek: Młoda dzie-
wica

Sama z dziewczęty¹⁰⁰ została w mieszkaniu swoim, albowiem

Z mężczyzn kto żyw wyruszył orężnie przeciw wrogowi.

Wtem na dom jej napada znieścacka oddział ruchawki,

i rabując, dociera niebawem do komnat niewieścich.

Tam, ujrawszy dziewicę nadobną w gronie pańienek,

Tłuszcza z chucią zwierzęcą na drżące naciera ofiary.

Lecz dziewica odważna jednemu z nich pałasz wyrywa,

Tnie go w głowę i ściele u stóp swych ciężko rannego;

Inni, lękając się może zasadzki, śpiesznie uchodzą».

Skoro duchowny usłyszał pochwałę taką, natychmiast

Myśl mu przyszła o owej dziewicy, wybranej

¹⁰⁰*dziewczęty* — dziś popr. forma N.lm: *dziewczętami*. [przypis edytorski]

Hermana,
Czy nie ona to była, i właśnie zapytać miał starca,
Gdy przystąpił aptekarz i szepnął księdzu na ucho:
«Przecie że ją na koniec znalazłem pośród tej ciżby,
Podług opisu jedynie. No, pójdźcie zobaczyć ją sami,
A i sędzia niech idzie, by coś nam o niej powiedział».

Ale gdy się zwrócili ku niemu, starca nie było,
Bo go kędyś wezwano do rady, czy na rozjemcę.
Więc sam pleban już tylko bez zwłoki poszedł z sąsiadem
Poza płoty, gdzie ten figlarnie wskazał mu otwór.
«Patrzcie, zawołał, to ona! Spowija właśnie dzieciątko
I poznaję dokładnie ów kartun¹⁰¹ i owe poszewki

¹⁰¹*kartun* — gatunek perkalu; tu mowa o szlafroku ojca. [przypis edytorski]

W pasy niebieskie, co dziś je Herman powiózł
dziewczynie;
Widać, że szybko i dobrze umiała dar spożytkować.
Znaki to już niepochybne, a opis także się zgadza;
Bo na czerwonym podkładzie, co pierś sklepioną ujmuje,
Stanik czarny otacza jej kibić smagłą i wiotką;
Rąbek śnieżnej koszuli, marszczony w kryzę,
okala
Wdzięcznie brodę okrągłą; nadobnie główkę przystraja
Warkocz bujny i gruby, upięty srebrnymi szpilkami,
A, choć siedzi, nietrudno dopatrzeć, że słuszna jest wzrostem,
I pod stanem ku ziemi faluje spódnica niebieska,
Osłaniając dziewicę po kostki, kształtnie i skromnie.
Tak, niewątpliwie, to ona. Więc pójdźmy dowiedzieć się jeszcze,

Czy jest równie cnotliwą i dobrą, jak urodziwą».

Na to rzecze ksiądz pleban, badając spojrzeniem siedzącą:

«Że ujęła młodziana, zaprawdę, to mnie nie dziwi,

Bo uroda jej zająć potrafi i wzrok doświadczo-
ny.

Jakże cenny to dar, gdy komu matka natura
Dała postać nadobną; on nigdzie obcym nie
będzie,

Każdy chętnie go przyjmie, przytuli i szczerze
ukocha.

Pewny jestem, sąsiedzie, że Herman znalazł dziew-
czynę,

Co w przyszłości uwieńczy mu życie i starość
ozdobi,

Wierną dłonią niewieścią wspierając go zawsze
i wszędzie.

Takie ciało bez skazy jest czystej duszy znamie-
niem».

Lecz rozważny aptekarz z namysłem odpowie
w te słowa:

«Często pozór zawodzi. Nie lubię ufać wzroko-
wi,

Bom doświadczył już nieraz, że dobrze mówi
przysłowie:

Beczkę soli z człowiekiem należy zjeść, by go
poznać.

Więc starajmy się naprzód wybadać ludzi po-
czciwych,

Co ją znają dokładnie, a potem osądzmy, co
warta».

«Chwałę taką ostrożność, odezwie się na to du-
chowny,

Boć nie swatamy dla siebie, a swatać dla innych
rzecz trudna».

Więc ruszyli pospołu na sędzi starego spotka-
nie,

Który krokiem mierzonym ulicą wracał wio-
skową.

I do niego przezornie ksiądz pleban wyrzekł te

słowa:

«Ojczy, myśmy ujrzeli w sąsiednim ogrodzie
dziewczyne

Pod jabłonią, jak skrzętnie robiła sukienki dla
dzieci

Ze starego kartunu¹⁰², co pewno dostała go w da-
rze.

Podobała się nam, bo widać zabięła i dobra.

Mówcie o niej, co wiecie; pytamy w celu chwa-
lebny».

Gdy do płotu się sędzia przybliżył, by zajrzeć
przez otwór,

Rzekł:

«Dziewczyne tę znacie. Je-
żelim wspomniał niedawno
o rycerskiej niewieście, co siebie i drugie umia-
ła

Od niesławy obronić — to ona! Silna a dobra,
Jest dla wszystkich cierpiących aniołem pocie-
chy w strapieniu,

Chociaż sama boleje; bo zginał jej narzeczony.
Szlachetnego młodzieńca uniosło razem z in-

¹⁰²*kartun* — gatunek perkalu. [przypis edytorski]

nymi

Pierwsze tchnienie wolności; lecz śmiercią przypłacił w Paryżu

Walkę przeciw swawoli, w obronie swobody i prawa».

Skończył starzec. Przybysze, żegnając, składali mu dzięki,

A ksiądz pleban wydobył czerwienca¹⁰³ (srebrną monetę

Dawno już porozdawał pomiędzy rzeszę tułaczą),

I podając go sędzi, powiedział: «Oto grosz wdowi;

Chciejcie biednych obdzielić, a Bóg niech dar ten pomnoży».

Ale wzdragał się starzec i rzekł: «Zdołaliśmy trochę

Grosza zabrać w ucieczce i trochę niezbędnej chudoby¹⁰⁴;

¹⁰³*czerveniec* (daw.) — czerwony złoty, złota moneta obiegowa. [przypis edytorski]

¹⁰⁴*chudoba* (daw.) — dobytek. [przypis edytorski]

Sądzę, że nam wystarczy wszystkiego do chwili powrotu».

Wtedy odparł ksiądz pleban, wciskając mu pieniądze do ręki:

«Niech się nikt nie ociąga z jałmużną w tych czasach, i niechaj

Nikt nie odmawia przyjęcia ochoczo niesionej ofiary.

Dziś nikt nie wie, jak długo posiadać będzie swe mienie,

Ani zdoła przewidzieć, czy prędko przeminie nawała,

Co go roli pozbawia, ogrodu i wszelkich zasobów».

«Oj, to prawda! — zawołał z kolei ruchliwy aptekarz; —

Gdybym tylko miał jeszcze pieniądze, rozdałbym wszystkie,

Grube i drobne, bo wielu zapewne jest tutaj w potrzebie.

Lecz i tak was nie puszcę bez daru; niechaj tym razem

Stanie chęć za uczynek». I wyjął kapciuch skó-
rzany,
I wysypał na papier co było na dnie tytoniu.
Więc dziękował mu sędzia, a on swój knaster¹⁰⁵
wychwalał.

Ale pleban go naglił. «Wracajmy, rzekł, bo tam
Herman
Niecierpliwie nas czeka, spragniony wieści po-
myślniej».
I zdążyli pod lipy przy zdroju, kędy młodzie-
niec
Stał o powóz oparty. Ogniste konie parskwały.
Grzebiąc ziemię kopytem; a Herman patrzył
przed siebie
I w zadumie nic widział przyjaciół, aż się zbli-
żyli,
Czyniąc znaki radosne, ochoczo a głośno wo-
łając.
Gdy podeszli, ksiądz pleban pochwycił mło-
dziana za rękę
I odezwał się pierwszy; »Niesiemy dobre nowi-

¹⁰⁵*knaster* — ceniony gatunek tytoniu. [przypis edytorski]

ny.

Oko twoje i serce wybrały trafnie; dziewczica
Godna ciebie i zacna. Więc zawróć konie ku
wiosce,

Byśmy z nią pomówili i zaraz zabrać ją mogli.

Lecz młodzieniec stał smutny, i bez oznaki ra-
dości

Słuchał wieści pomyślniej; aż rzekł z westchnie-
niem głębokim:

«Rączo-śmy przyjechali, z nadzieją w sercu, a mo-
że

Smutno wracać nam przyjdzie do domu, z za-
wodem i wstydem.

Kiedym czekał tu na was, uczułem w sercu zwąt-
pienie.

Czyż sadzicie, że ona dlatego musi pójść z na-
mi,

Iż jest biedną wygnanką bez dachu, my zaś bo-
gaci?

Wszak i ubóstwo, gdy zacne, szlachetną dumą
się rządzi.

Skromną zdaje się być dziewczica w swoich żą-

daniach,
Świat jej stoi otworem: a trudno przypuścić,
zaiste,
Żeby takiej kobiety dotychczas nikt nie ocenił,
Żeby serce jej było zamknięte dla uczuć miłości.
Nie zdążajmy tak szybko, bo łatwo zdarzyć się
może,
Iż wrócimy z odprawą. Najbardziej tego się boję,
Czy nie przyrzekła już ręki innemu. O! Zawstydzony
Odejść wtedy bym musiał z niewczesną¹⁰⁶ moją
ofiarą».

Już ksiądz pleban się miał odezwać, chcąc go pocieszyć.

Gdy towarzysz-gaduła pochwycił mowę w te słowa:

«Jużci takiego kłopotu nie było czasy dawnymi,

¹⁰⁶*niewczesny* (daw.) — uczyniony w niewłaściwym momencie. [przypis edytorski]

Bo się wtedy rzecz każdą robiło jakoś statecz-
nie.
Skoro ojciec upatrzył stosowną dla syna dzie-
wicę,
Wprzód uprosił poufnie jednego z przyjaciół
rodziny,
By na zwiady się udał do domu owej panienki.
Więc, świątecznie przybrany, pan swat w nie-
dzielę się którą
Wybrał odwiedzić sąsiada, oględnie tocząc roz-
mowę
Naprzód w zwrotach ogólnych, a potem ją zgrab-
nie kierując
Manowcami różnymi na córkę, i chwaląc mło-
dziana.
Mądrej głowie dość słowa: więc łatwo zręczny
wysłaniec
Zbadać zdołał rodziców i dalej rzeczy kierować.
Jeśli źle się powiodło, to młody uniknął odko-
sza¹⁰⁷:
Gdy przeciwnie, to swat, co takie małżeństwo
skojarzył,

¹⁰⁷*odkosz a. kosz* (daw.) — odmowa w zalotach. [przypis edytorski]

Był na wieczne już czasy w ich domu gościem najdroższym.

Teraz wszystko inaczej, bo razem z wielą innymi

I ten zwyczaj się zmienił; dziś każdy swata sam siebie.

Niech więc przyjmie i sam harbuza¹⁰⁸ w razie odmowy

Z rąk okrutnej kochanki, i niech się wstydzi dziewczyny».

«Bądź jak bądź! — na to rzecze młodzieniec (mało on słuchał

Słów aptekarza, bo już dojrzały zamiar miał w myśli) —

Sam rozmówię się z nią i wyrok stanowczy usłyszę

Z ust dziewczęcia. Co ona mi powie, to przyjmę z pokorą.

Chciałbym ujrzeć raz jeszcze spojrzenie jej oka czarnego,

¹⁰⁸*harbuz* (daw.) — odmowa w zalotach. [przypis edytorski]

I tę kibić¹⁰⁹ toczoną, co objąć ją pragnę gorąco,
I te usta, co mają rozstrzygnąć przyszłą ma do-
lę.

Więc zostawcie mnie, proszę. Pojedźcie sami
do domu,

By powiedzieć rodzicom, że syn ich wybrał ro-
zumnie:

Ja piechotą powrócę tą ścieżką koło winnicy,
Może radośnie i zwawo, prowadząc serca wy-
braną,

Może głucho i smutnie, sam jeden się wlokąc
do domu».

Rzekł, i lejce powierzył opiece zacnego pleba-
na,

Który zręcznie je ujął i usiadł na miejscu woź-
nicy.

Lecz aptekarz się wahał i jakoś lękliwie spoglą-
dał.

«Chętnie — rzekł — wam powierzam staranie
o duszy i sercu,

Ale ciało i kości — nie sędzę, by były bezpiecz-

¹⁰⁹kibić (daw.) — talia. [przypis edytorski]

ne

Tam, gdzie ręka duchowna prowadzi wodze światowe».

Na to odparł z uśmiechem ksiądz pleban:

«Siadajcie bez trwogi,

Powierzając mi ufnie zarówno ciało, jak duszę;
Umiem dobrze powozić, bo kiedyś, bawiąc¹¹⁰
w Strasburgu.

Często z młodym baronem jechałem lekkim
wolantem¹¹¹,

Sam kierując nim zwykle i tłumy ludu mijając».

Pocieszony na poły, aptekarz siadł do powozu,
Z miną taką, jak człek, co myśli zawczasu o skoku;

I ruszyli pośpiesznie, bo konie dążyły do stajni,
A spod kopyt się rączych tumany pyłu wzbijały.

Herman długo stał w miejscu i patrzył w głę-

¹¹⁰*bawić* (daw.) — przebywać. [przypis edytorski]

¹¹¹*wolant* (daw.) — czterokołowy odkryty powóz konny na resorach. [przypis edytorski]

bokiej zadumie,
Jak kurzawa się w górę kłębiła i nikła w oddali.

VII. ERATO¹¹²

Dorota

Jako wędrowiec, co długo wpatrywał się w tar-
czę słoneczną,
Zanim znikła na niebie, dostrzega wszędzie przed
wzrokiem
Widmo słońca promienne; czy spojrzy w krze-
wy cieniste,
Czy na skałę — jaśniej mu ono w blasku ja-
skrawym:
Tak przed wzrokiem Hermana nadobne kształ-
ty dziewicy
Wdzięcznie się przesuwają, jak gdyby szła mie-
dzą przez pole.
Ale młodzian się otrząsł z widziadeł marnych
i zwrócił
Oczy swoje ku wsi; lecz wkrótce się zdumiał na

¹¹²*Erato* (mit. gr.) — muza poezji lirycznej. [przypis edytorski]

nowo,

Bo i tutaj zobaczył wyniosłą postać dziewczyny.

Silnie wpatrzył się w nią: nie była to żadna ułuda,

Lecz Dorota w istocie. Kroczyła, niosąc dwa dzbany,

I zmierzała do źródła. Więc młodzian zastąpił jej drogę,

Ośmieliwszy się wnet i tak do zdziwionej przemówił:

«Znów was tedy spotykam, panienko, gdy ludziom strapionym

Pomoc nieść pośpieszacie. Lecz czemuż wy jedna po wodę

Aż do źródła idziecie, gdy inne ją czerpią ze studzien?

Prawda, że przewyborna, i pewno niesiecie ją chorej».

Mile witała młodzieńca dziewczyna i rzekła uprzejmie:

«Już nagroził mi Bóg tę drogę daleką do zdro-

ju,
Gdy zacnego szafarza¹¹³ rozlicznych darów spotykam.
Pójdźcie sami zobaczyć, co litość wasza działała
I odbierzcie podziękę od tych, co ulgi doznali.
Ale żebyście też świadomi byli, dlaczego
Tu zaczerpnąć przychodzę w naczynie wody krynicznej,
Powiem wam: w naszej wsi ludziska nam studnie zmacili
Nierozważnym pławieniem i koni i bydła przy źródłu,
Który wody dostarcza mieszkańcom; również zbrudzone
Wszystkie we wsi koryta, bo tam znów piorą i płuczą.
Każdy tylko o sobie i o potrzebie najbliższej
Dziś rozmyśla, a nikt nie patrzy następstw późniejszych».

¹¹³szafarz — tu: osoba rozdająca jakieś dobra. [przypis edytorski]

Tak mówiła dziewczyna i zeszła po schodach
szerokich

Wraz z towarzyszem; oboje usiedli na zdroju
cembrzynie.

Ona z jednym się dzbanem schyliła po wodę,
on z drugim,

I ujrzeli swe lica odbite w zwierciadle krynicy.
«Dajcie mi napić się», wesoło rzekł młodzian
dziewczynie.

Ona podała mu dzban. I razem siedząc, pouf-
nie

O tym i owym gwarzyli, aż ona się wreszcie
ozwała:

«Skądże tędy wam droga wypadła, bez koni,
kolasy,

I opodal od miejsca, gdzieś was po raz pierw-
szy ujrziała?»

Zadumany spoglądał ku ziemi Herman, a po-
tem

Podniósł wzrok i namiętnie nim objął swa to-
warzyszkę;

Ale nie śmiał jej prawić miłosnych słów, bo jej
oko

Tak rozumnie patrzyło, że mówić kazało rozumnie.

Więc opamiętał się szybko i rzekł poufale a cicho:

«Powiem wręcz, bo i na cóż ukrywać, że tu przybyłem,

Aby z sobą was zabrać do domu moich rodziców.

Jam jedynak, i skrzętnie w zarządzie im mienia pomagam:

Do mnie pola należą, do ojca dom, a mateczka Gospodarstwo wewnętrzne ochoczo i z ładem prowadzi.

Ale wiecie zapewne, jak często miejska czeladka

Zwykła grzeszyć niedbalstwem, jak często zmieniać ją trzeba.

Dawno też matka już pragnęła mieć przy swym boku

Kogoś, coby ja mógł wyręczyć jak córka rodzona¹¹⁴,

¹¹⁴*jak córka rodzona* — w oryginale mowa tu o zmarłej siostrze Hermana. [przypis edytorski]

Pomagając nie tylko ramieniem, lecz myślą i sercem.

Otóż kiedym was dziś na drodze ujrzał tak zważą,

Kiedym słowa z ust waszych usłyszał rozumne i zacne,

Tom obojgu rodzicom zachwalił was według zasługi

I przychodzę zaprosić.... wybaczcie mowę jękliwą».

«Nie wstrzymujcie się — rzekła dziewczyna — mówcie mi wszystko,

Nie obrażę się wcale, i owszem, wdzięczna wam jestem.

Więc rodzice mnie wasi do służby zgodzić by radzi,

Licząc na to, że jest zabiegła i niezbyt prostaczka.

Krótkie to bardzo żądanie, i krótka też moja odpowiedź.

Chętnie pójdę za wami, gdzie głos przeznaczenia mnie woła,

Bom zrobiła już swoje: przywiozłam chorą do wioski,
Gdzie się złączyła z rodziną. I inni już się zebrali,
Marząc o rychłym powrocie, jak zwykle biedni wygnańcy.
Lecz co do mnie, zaprawdę, nie łudzę się taką nadzieją,
Wiem, że po smutnych dniach smutniejsze jeszcze nastąpią;
Bo rozprzęgły się więzy społeczeństw i nic ich nie spoi,
Chyba wspólna i ciężka niedola, która nas czeka.
Jeśli w domu poczciwym dziś znaleźć mogę przytułek,
Pod kierunkiem szanownej niewiasty, przyjmę go rada;
Zawszeć dziewczę tułacze, samotne, wątpliwej jest sławy.
A więc idę za wami: pozwólcie tylko te dzbany
Odnieść do wsi i tam pożegnać moich przyjaciół.

Zobaczycie ich także; niech oni mnie wam oddadzą».

Młodzian słuchał z radością roztropnej mowy dziewczęcia,
Sam nie wiedząc, czy ma jej wyznać wszystko,
czy milczeć.
Ale uznał za lepsze zostawić ją w błędzie chwilowo,
Póki w domu rodziców miłości jej nie pozyska.
Zresztą trwożyła go także obrączka na palcu dziewczyny;
Więc zamilczał i tylko skwapliwie słowa jej chwycił.

«Powracajmy — mówiła Dorota — bo ludzie to ganią,
Gdy dziewczęta za długo u studni wieczorem zostają,
Choć tak miło jest gwarzyć przy szmerze żywej krynicy».
I powstali oboje, i jeszcze raz się przejrżeli

W czystym zdroju zwierciadle, z uczuciem słodkiej tęsknoty.

Milcząc potem ujęła obydwą dzbany za ucha
I kroczyła schodami pod górę. Herman szedł
za nią,

Prosząc ją, aby połowę ciężaru jemu oddała.

«Dajcież pokój — odrzekła — tak lepiej trzyma się wagę.

Zresztą przyszedł mój pan i dziś nie powinien mi służyć.

Nie spoglądajcie tak smutnie, jak gdyby mój los był wątpliwy!

Służyć niech się nauczy zawczasu każda niewiasta,

Bo przez służebność jedynie do rządów w końcu dojść może.

Toć dziewczyna od młodu rodzicom służy i braciom,

Całe życie jej schodzi na zmudnym zajęciu i pracy.

Na krzątaniu się wiecznym dla drugich, rzadko dla siebie.

Niech szczęśliwą się mieni¹¹⁵, gdy wcześniej przy-
wyknie do znoju,
Gdy poświęcać się umie wytrwale dla swojej
rodziny.

Jako matce, zaprawdę, potrzeba jej cnoty wy-
trwania,
Skoro niemowlę zakwili, żądając pokarmu, i zbu-
dzi
Osłabioną i senną, gdy z troską troska się zej-
dzie.

Takim trudom nie sprosta dwudziestu męż-
czyzn związanych».

Tak mówiła, przechodząc z milczącym swym
towarzyszem

Poprzez ogród, aż pod stodołę, kędy leżała
Chora. I weszli i oboje.

Tymczasem ze strony prze-
ciwnej

Przybył sędzia, prowadząc za ręce dwie drobne
dzieciny,
Które w ciżbie zginęły, a teraz odszukał je star-
szy.

¹¹⁵*mienić* (daw.) — nazywać. [przypis edytorski]

Więc się dziatwa cisnęła do matki naprzód z piesz-
czotą

I do małego braciszka, którego jeszcze nie zna-
ła;

Potem wesoło skoczyła ku swojej Dorotce, żą-
dając

Z krzykiem chleba lub bułki, owoców, a pić
przede wszystkim.

Ona dzban pochyliła. Napity się dzieci, napiła
I położnica, i sędzia skosztował wody zdrojo-
wej,

Chwaląc smak jej wyborny.

Wtem rzekła poważnie dziew-
czyna:

«Drodzy moi! Już dziś zapewne po raz ostatni
Tę przysługę wam świadczę. Niechętnie was
rzucam, zaprawdę,

Ale w chwilach tułactwa ciężarem są jedni dla
drugich

I rozproszyć się trzeba w obczyźnie, gdy wracać
nie można.

Oto młodzian, co hojnie przez moje was ręce

obdarzył,
Dziś przybywa tu sam, by zabrać mnie z sobą
do domu,
Ku usługom bogatym i zacnym jego rodzicom.
Ja z nim pójdę, boć każdy pracować musi na
siebie.

Więc bywajcie mi zdrowi! Ty, matko, ciesz się
dziecięciem,

Co tak mądrze już patrzy, a gdy je przyciśniesz
do piersi

W tych powijkach wzorzystych, to wspomnij
o dawcy szlachetnym,

Który odtąd i mnie opiekę przyrzeka uczciwą.

I wy, mężu czcigodny — dodała, zwrócona do
sędzi —

Przyjmcie podziękę, że ojcem byliście mi w każ-
dej przygodzie».

I uklękła przy łożu, całując płaczącą niewiastę,
A ta cichym ją szeptem zegnała i błogosławiła.
Wtedy głos zabrał sędzia i rzekł do Hermana
z powagą:

«Słusznie, chłopcze, do dobrych zaliczyć się mo-
żesz szafarzy,
Co to dbają, by mieć w domostwie czeladkę¹¹⁶
dobraną.
Częstom bardzo widywał, jak ludzie koniom
i bydłu
Bacznie się przyglądają przy kupnie i przy za-
mianie;
Lecz człowieka, co wszystko w porządku trzy-
ma, gdy dzielny,
A marnuje i niszczy, gdy sam niezaradny lub
próżniak,
Tego bierze się zwykle na chybił trafił do do-
mu.
Ty stanowisz wyjątek, boś wybrał rozważnie dziew-
czynę,
Która wiernie i skrzętnie rodzicom twoim się
sprawi.
Bądźcie dla niej dobrymi, i wiedzcie, że ona we
wszystkim
Wam gospodynię zastąpi, i córkę, i siostrę życz-
liwą».

¹¹⁶*czeladka* — zdrobnienie od „czeladź”, tj. służba. [przypis edytorski]

Skończył. Kilka tymczasem przybyło krewnych
do chorej
I chwaliły Dorotę, rzucając znaczące spojrzenia
Na Hermana. «Jeżeli — szeptała jedna do dru-
giej —
Pan w oblubieńca się z czasem przedzierzgnie¹¹⁷,
to nasza dziewczyna
Dobrze się tam pokieruje». — A Herman wziął
ją za rękę.
«Pójdźmy, rzekł, bo już wieczór zapada, a dro-
ga daleka».
Więc niewiasty Dorotę całować jęły¹¹⁸, i ledwo
Z objęć ich się wydarła: aż tu rozżalone dzie-
ciaki
Z krzykiem i płaczem okrutnym do sukni jej
się przypięły.
«Cicho, dzieci! — ozwała się wtedy któraś ma-
trona —
Ona idzie do miasta i stamtąd przyniesie wam
ciastek,
Które braciszek w przelocie w cukierni tam dla

¹¹⁷przedzierzgnąć (daw.) — przemienić. [przypis edytorski]

¹¹⁸jąć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

was zamówił,
Gdy go bocian przynosił». Więc dziatwa puści-
ła Dorotkę
I odeszła dziewczyna z Hermanem. Długo chust-
kami
Z oddalenia wiewały kobiety, na znak poże-
gnania.

VIII. MELPOMENA¹¹⁹

Herman i Dorota

Tak oboje kroczyli ku słońcu, co na zachodzie
W czarne chmury się kryło, gromami grożące
i deszczem,

A spoza gęstej zasłony płomienne ciskając wej-
rzenia,

Tu i ówdzie po łąkach świeciło smugiem¹²⁰ ja-
skrawym.

«Byle ta nawałnica — powiedział Herman —
gradobić

Nie przyniosła ze sobą, bo pola piękny plon

¹¹⁹*Melpomena* (mit. gr.) — muza tragedii. [przypis edytorski]

¹²⁰*smug* — dziś w r. ż.: smuga. [przypis edytorski]

wróżą».

I cieszyli się razem wysokim, chylącym się kłossom,

Które im niemal sięgały po głowy.

Dziewczyna zaś rzekła:

«Chciejcież mnie przede wszystkim zapoznać
teraz choć trochę

Ze skłonnościami rodziców, bo szczerze dogodzić im pragnę.

Sługa zadość uczyni najlepiej, gdy wolę zna panna;

Więc powiedzcie mi, proszę, jak ująć sobie oboje?»

Na to swej towarzyszce statecznie odrzekł młodzieniec:

«Macie słuszność, i chętnie objaśnię was, ile potrafię.

Matce łatwo dogodzić; krzątajcie się tylko po domu

Zabiegliwie i zwawo, jak dobrej przystoi gosposi,

A zjednacie ją sobie, i z serca was pewnie po-

kocha.

Ojciec bardziej wybredny, u niego i pozór¹²¹
coś znaczy.

Ceni wielce i to, co zdobi życie człowieka,
Pragnie oznak zewnętrznych należnej mu czci
i miłości,

I pozyska go snadnie¹²², kto tego dopełnić po-
trafi».

Na to odrzekła radośnie Dorota, kroku zdwa-
jając,

Bo ciemniało na polu: «Da Bóg, obojgu dogo-
dzą;

Matki bowiem życzenia z własnego spełnię po-
pędu,

A zewnętrzna ogląda nieobca mi także od mło-
du,

Więc rodzica waszego otoczę czcią i staraniem.

Ale kto mi poradzi, jak z wami postąpić nale-
ży,

¹²¹pozór (daw.) — zewnętrzna świetność. [przypis edytorski]

¹²²snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

Z wami, synem jedynym, i chlebowcą wygnanki?»

Tak mówiła, gdy właśnie stanęli pod gruszą na wzgórzu.

Cudnie księżyc na pełni¹²³ przyświecał z niebios wyżyny;

Noc zapadła; ostatnie już blaski słońca zagasły
I kupiły się wkoło na łąkach kłęby pomroczone
Sprzecznych światel i cieni.

W tym miejscu, tak mu
pamiętnym,

Herman rad był usłyszeć pytanie owo. Więc
siadłszy

Na ławeczce z dziewczyną, pochwycił dłoń jej
i odrzekł:

«Poradź się serca swojego, a co ci powie, to
uczyn».

Więcej wyznać jej nie śmiał, choć pora zwierze-
nieniom sprzyjała,

Bo odmowy się lękał i czuł obrączkę złowrogą.
I siedzieli tak chwilę przy sobie w milczeniu

¹²³na pełni — dziś popr.: w pełni. [przypis edytorski]

głębokim;

Aż ozwało się dziewczę: «Jak księżyc świeci nam jasno,

Blaskiem równym dziennemu! Toć widzę w dali domostwa

I tam w szczycie okienko, którego bym szyby zliczyła».

«Co widzicie — rzekł młodzian — to moich rodziców siedziba,

A okienko należy do mego pokoju pod strychem.

Ale śpieszmy do domu, bo ciężka zbliża się burza».

I powstali oboje, i szli przez żyta wysokie,
I dosięgli winnicy, gdzie ciemność wędrowców objęła.

Herman z wolna po stopniach sprowadzał swą towarzyszkę;

Lecz na drodze nierównej zachwiała się z nagłą dziewczyna,

I padając, spoczęła na chwilę w objęciach młodziana;

Pierś zetknęła się z piersią i czoło z czołem. On
stał,
Niby posąg z marmuru. Potęgą woli wstrzyma-
ny,
Nie przycisnął jej silniej, choć poczuł bicie jej
serca,
Choć mu twarz pałającą owionął oddech dzie-
wicy.
Ona w żart obróciła wypadek i rzekła z uśmie-
chem:
«Zła to wróżba, gdy komu przed progiem zwich-
nie się noga;
Więc spocznijmy tu trochę, by matka was nie
złajała,
Że wiedziecie jej w dom kulawą służącą nie-
zdarę».

IX. URANIA¹²⁴

Powikłanie

¹²⁴*Urania* (mit. gr.) — muza astronomii. [przypis edytorski]

Muzy! wy, które zawsze sprzyjacie miłości praw-
dziwej,
Któreście dotąd szczęśliwie dzielnego wiodły
młodziana
I w objęcia mu trafem rzuciły oblubienicę:
Dopomóżcie i nadal, by złączyć parę nadobną,
Rozegnajcie te chmury, co zwisły nad jej gło-
wami!
Lecz przede wszystkim powiedzcie, co teraz w do-
mu się dzieje.

Niecierpliwie wchodziła już po raz trzeci do męż-
czyzn
Matka, srodze stroskana, bolejąc, że burza nad-
ciąga,
To znów ganiąc przyjaciół, że przyszli, nie oświad-
czywszy
Syna owej dziewczynie. Aż cierpko ozwał się
ojciec:
«Przestań zrzedzić! Toć widzisz, że sami jeste-
śmy w kłopotcie».

Na to sąsiad aptekarz po chwili wyrzekł te słowa:

«W takich razach niepewnych z wdzięcznością
zawsze wspominam

Nieboszczyka rodzica, co jako chłopca mnie jeszcze

Cierpliwości nauczył, że dziś i śladu gorączki
Nie zostało już we mnie, że umiem czekać, gdy
trzeba.

Kiedym razu pewnego w niedzielę stanął przy
oknie,

Wyglądając powozu, co nas miał zawieźć pod
lipy

Do krynicy — gdym biegał po izbie tam i na
powrót,

Tupiąc niesfornie nogami, już już rozplakać się
gotów,

Ojciec wziął mnie spokojnie za rękę i rzekł do-
brotliwie:

Spojrzyj tam naprzeciwko; czy widzisz warsz-
tat stolarza?

Co dzień tam się uwija zabiegły majster z cze-
ladzią.

Ale przyjdzie ten dzień, że trumnę tobie sporządzą
I przyniosą w twe progi ów dom z deszczulek spojony,
Co zarówno przyjmuje cierpliwych i niecierpliwych. —
Na te słowa ojcowskie ujrzałem już w duchu,
jak ludzie
Czarną mi trumnę gotują, i odtąd czekałem
cierpliwie».

Na to odparł łagodnie ksiądz pleban:

«Śmierć nie przeraża
Mędrca ni cnotliwego. Pierwszego zwraca ku
życiu
I naucza go działać; drugiego krzepi nadzieją
Szczęścia w przyszłym żywocie; dla obu staje
się życiem.

Ojciec niesłusznie postąpił, że śmierć wam w śmierci pokazał.

Młodzieńcowi należy wysławiać starość dojrzałą,

A starcowi wiek młody, by obaj w tym kole

wieczystym

Mogli sobie podobać. — Tak życie w życiu się spełnia».

Wtem otwarły się drzwi i weszła para młodzień-
cza,

I dziwili się wszyscy wspaniałej urodzie obojga;
Drzwi się zdały za niskie, gdy razem stanęli na
progu.

Herman swą towarzyszkę przedstawił naprzód
rodzicom.

«Oto, rzekł, jest dziewczyna, o której mówili-
śmy rano.

Ojcze, przyjm ją łaskawie, bo ona godną jest
tego;

A ty, matko kochana, wypytaj ją zaraz dokład-
nie,

Byś wiedziała, co umie i co powierzyć jej moż-
na».

Potem księdza proboszcza wziął na bok i rzekł
mu na ucho:

«Ojcze wielebny, zechciejcie mnie szybko wy-
wieść z kłopotu

I rozwiązać ten węzeł, którego się lękam splątania.

Jam nie powiedział jej nic o mojej miłości: więc mniema,

Że zgodziłem ją tylko na służbę dla moich rodziców,

I obrazi się może, gdy teraz o wszystkim się dowie.

Lecz nie godzi się zwlekać, niech wnet z ust waszych usłyszy

Prawdę szczerą». Więc proboszcz obrócił się ku zgromadzonym.

Ale duszę dziewczęcia boleśnie dotknęły tymczasem

Słowa ojca, wesoło i w dobrym rzucone zamiarze.

«Dziecko moje! — zawołał — z radością spostrzegam, że Herman

Gust ma wcale wytworny. I jam tak niegdyś do tańca

Najładniejsze brał zawsze, a potem piękną wśród pięknych

W progi domowe wprowadził, tę oto moją ma-

teczkę.

Bo w wyborze kochanki mężczyzna uczyć powinien

Własny godność, i w tym najłatwiej poznać,
kto zasz on.

Lecz i tyś się, dziewczyno, zapewne nie bardzo
wzdragła,

Boć to chłopiec jak dębczak, i łatwo pokochać
go można».

Na to dziewczyna, dotknięta drwiącymi na po-
zór wyrazy,

Żywym spłonęła rumieńcem, lecz jeszcze gniew
wstrzymywała,

Gdy, nie kryjąc boleści, po chwili rzekła do
starca:

«Syn wasz na takie mnie żarty zaprawdę nie
przygotował,

Kiedy obraz mi kreślił rodzica. Wiem, że umie-
cie

Mądrze z każdym wychodzić i wedle zasługi go
cenić;

Ale litości, jak widać, nic macie nad biedną sie-

rotą,
Która ten próg przestępując, pragnęła wiernie
wam służyć,
Skoro z gorzkim szyderstwem zwracacie uwa-
gę na przedział,
Co od syna waszego i od was wygnankę rozłą-
cza.

Wprawdzie stoję przed wami uboga, lecz umiem
się cenić.

Czyż szlachetność pozwala na wstępie samym
urągać

Niezasłużonej niedoli i niemal wypędzać mnie
z domu?»

Herman stał jak na mękach i skinął na księdza
plebana,

By rozproszył niepewność i prawdę stroskanej
wyjawił.

Ale mąż doświadczony przybliżył się tylko i spoj-
rzał

Na dziewczynę, z trudnością tłumiącą gniew
utajony,

Bo rozkazał mu duch nie zaraz wywodzić ją

z błędu.

Więc odezwał się do niej: «Zaiste, łudziłaś się,
dziecię,

Jeśliś się zdolną mniemała do służby między
obcymi;

Nie wiesz chyba, co znaczy zależność i co obo-
wiązek

Dobrowolnie przyjęty. Najcięższą rzeczą dla słu-
gi

Nie jest praca i znój, lecz umieć znosić cierpli-
wie

Przykre pana dogryzki¹²⁵ i często niesłuszną na-
ganę,

Albo pani gwałtowność, gdy nieraz się gniewem
uniesie.

Tego snadź¹²⁶ nie potrafisz, jeżeli te żarty nie-
winne

Tak obeszły cię srodze; boć zwyczaj to pospo-
lity

Prześladować dziewczynę, że jej się podobał mło-
dzieniec».

¹²⁵*dogryzki* — docinki. [przypis edytorski]

¹²⁶*snadź* (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

Skończył pleban, a dziewczę odrzekło, gorzkie
łzy roniąc:

«O, nie pojmuje przenigdy rozumny mąż, gdy
zapragnie

W utrapieniu nam radzić, że słowo jego nie
zdoła

Zwolnić piersi zbolącej z ciężaru, jaki ją gnie-
cie.

Wy jesteście szczęśliwi, więc żart nie może was
ranić;

Lecz cierpiący uczuje najłżejsze szyderstwa do-
tknięcie.

Nie, zaprawdę, obłuda nie zdałaby tutaj się na
nic;

Lepiej być szczerą od razu, niż później żałować
nie w porę.

Rozstać z wami się muszę, odszukać biednych
wygnańców,

Których w nieszczęściu rzuciłam, na siebie tyl-
ko pamiętna¹²⁷.

Taki zamiar mój stały; więc wyznać wam mogę
otwarcie,

¹²⁷na siebie tylko pamiętna — myśląc tylko o sobie. [przypis edytorski]

Iż nie dlatego szyderstwo ojcowskie mnie żywo
dotknęło,
Żem urażliwa i dumna, jak słudze być nie przy-
stoi,
Lecz że w sercu się moim naprawdę zbudziło
uczucie
Dla młodziana, co dziś wydzwignął mnie z cięż-
kiej niedoli.
Bo, gdy rozstał się ze mną, myślałam o nim
statecznie
I o szczęśliwej dziewczynie, co może ją nosi już
w sercu;
A gdym znów go ujrzała u studni, to mi się
zdało,
Że zjawisko niebiańskie zstąpiło ku mnie, i chęt-
nie
Poszłam za nim, choć tylko na sługę do was
mnie zgodził.
Wprawdzie, wyznać to muszę, szeptało mi ser-
ce przez drogę,
Że zasłużę nań może, gdy stanę się domu pod-
porą;
Ale teraz dopiero poznałam, jak to zdradliwie,

Przy kochanym tajemnie tak blisko wciąż się
znajdować;
Teraz widzę dopiero, że biednej dziewczynie da-
leko
Do zamożnego młodziana, chociażby była naj-
lepszą.
Wypowiedzieć to wszystko musiałam, byście po-
znali,
Czemu umysł się mój tym żartem dopiero roz-
trzeźwił.
W porę przyszła przestroga i w porę się tajem-
nica
Z piersi wyrwała, gdy złe uleczyć jeszcze się da-
je.
Rzekłam. — A teraz w tym domu, gdzie wsty-
dzić się muszę skłonności,
Którą wyznałam otwarcie, już nic mnie dłużej
nie wstrzyma:
Ani noc, co się płaszczem okrywa ciemnych
obłoków,
Ani grzmot szalejącej opodal burzy gwałtow-
nej,
Ani deszcz, co na dworze rzęsistym leje stru-

mieniem,
Ani wichur i grad; to wszystko nieraz znosiłam
W smutnej naszej ucieczce, uchodząc przed wro-
gów pogonią.
Pójdę tulać się znów i, jakom przywykła od
dawna,
Rozstać się z tym, co mi drogie. Żegnajcie! Zo-
stać nie mogę».

Tak mówiła dziewczyna i szybko się ku drzwiom
cofnęła,

Z zawiniątkiem pod pachą, tak jako przyniosła
je z sobą.

Ale matka obiema rękami ujęła ją silnie
W pół, i rzekła zdziwiona:

«Co znaczą, powiedz, łzy
twoje?

Nie, nie puszczę cię stąd; tyś syna mojego wy-
brana».

Aż z niechęcią się ozwał gospodarz, czoło zmarsz-
czywszy:

«Taką odbieram nagrodę za względną swą po-
błażliwość,

Że sam koniec mi dnia zatruwa lament niewie-
ści?

Bo nieznośne są dla mnie łzy kobiet i krzyki
niesforne

Tam, gdzie trochę rozsądku załatwić by mogło
rzecz całą.

Dosyć tego: nie mogę na takie patrzeć cudac-
twa!

Róbcie sobie co chcecie; dobranoc... ja spać się
położę».

I odwrócił się wnet ku izbie, kędy małżeńskie
Stało łoże i gdzie spoczywać przywykł po pra-
cy.

Ale syn go zatrzymał i wyrzekł błagalne te sło-
wa:

«Ojcze, chciejcie poczekać i nie gniewajcie się
na nią!

Jam tu winien wszystkiemu, jam sprawił to za-
mieszanie,

Które słowy złudnymi przyjaciół nasz jeszcze
powiększył.

Mówcie, ojczyźnie, boć wam powierzy-

łem tę sprawę;
Nie zrzadzajcie na próżno niesnasek i skończcie
recz całą!
Toć nie godzi się wam urągać biednej dziew-
czynie!»

Lecz z uśmiechem mu na to odrzecz z acny
ksiądz pleban:

«Jakimże, powiedz, sposobem wydobyć z niej
było wyznanie,

Że cię kocha, i jak odsłonić jej umysł dziewi-
czy?

Czyż chwilowa się troska nie stała rozkoszą dla
ciebie?

Teraz przemów ty sam, nie trzeba tu obcej po-
mocy».

Więc się Herman przybliżył i rzekł do płaczą-
cej te słowa:

«Nie pożałuj tych łez, boć one nam szczęście
przyniosły.

Jam nie po to się przecie do studni wybrał za
miasto,

Aby sługę ugodzić, lecz by pozyskać twą mi-
łość.

Lecz nieśmiały mój wzrok nie umiał dostrzec
od razu

Serca twojego skłonności; widziałem tylko życz-
liwość;

Dosyć szczęścia mi było wprowadzić cię w pro-
gi rodziców».

A dziewczyna spojrzała z uczuciem w oczy mło-
dziana,

Gdy miłośnie ją objął ramieniem i w czoło ca-
łował.

Innym pleban tymczasem tłumaczył wszystko,
jak było,

A Dorota przed ojcem nadobnie głowę skło-
niła,

I całując go w rękę pokornie, choć stary ją co-
fał,

Rzekła: «Łaska mi wasza zarówno pewnie prze-
baczy

Łzy poprzednie boleści, jak teraz łzy rozrzew-

nienia.

Niech się tylko oswoję z tym nowym dla mnie uczuciem,

A dotrzyma wam córka, co sługa wierna przyrzekła».

I uściskał ją ojciec serdecznie, łzy ukrywając,
Utuliła ją matka, i obie niewiasty płakały.

Ale zacny ksiądz pleban uchwycił naprzód dłoń ojca,

I pamiątkę dnia ślubu, obrączkę, z palca mu ściągnął

(Nie tak łatwo to poszło, bo palec był pulchny i gruby);

Potem od matki wziął drugą i wnet zaręczył kochanków,

Mówiąc:

«Niech złote obrączki raz
jeszcze związek skojarzą,

Równie trwały jak tamten. Młodzieniec kocha dziewczycę,

A dziewczica wyznaje, że młodzian miłym jest

dla niej.

Więc zaręczam was dzieci i błogosławię na przyszłość,

Zgodnie z wolą rodziców i wobec świadka zawnego».

I przystąpił do pary, winszując, sąsiad aptekarz.
Lecz gdy pleban na rękę dziewczyny obrączkę
chciał włożyć,

Ujrzał drugą na palcu, tę samą, którą z frasunkiem¹²⁸

Herman dostrzegł przy studni, i rzekł półżartem te słowa:

«Jak to? Więc po raz wtóry zaręczasz się? Byle ten pierwszy

Nie wystąpił z protestem, gdy staniesz przy ślubnym ołtarzu».

Na to rzecze dziewczyna:

«Pozwólcie mi, niech tej
pamiętce

Chwilkę jedną poświęcę! Zasłużył na to zaiste

¹²⁸*frasunek* (daw.) — zmartwienie. [przypis edytorski]

Ten, co ów pierścień mi dał i nie powrócił z ob-
czyzny.
On przewidział to wszystko, gdy miłość go wrzą-
ca swobody
I pragnienie udziału w dążnościach nowych i czy-
nach
Do Paryża powiodły, gdzie śmierć go spotkała
przedwczesna.
«Bądź szczęśliwą, rzekł wtedy. Ja idę, bo wszyst-
ko na ziemi
Teraz się burzy i wre, i wszystko dąży do zmia-
ny.
Starych państw podwaliny od dawna w posa-
dach wstrząśnione,
Własność się z właścicielem, rodzice z dziećmi,
brat z bratem,
Z przyjacielem przyjaciel, kochanek z kochan-
ką rozstają.
Więc i ja ciebie żegnam, a kiedy i gdzie się spo-
tkamy,
Któż przewidzi? Rozmowa ta może ostatnia już
z tobą.
Słusznie mówią, że człowiek jest tylko piel-

grzymem na świecie,
A w tej chwili jest obcym u siebie nawet. Ta
ziemia
Nie należy już do nas, ni mienie nasze rodzin-
ne;
Grzmi dokoła i huczy, jak gdyby świat się z cha-
osu
Miał wyłonić na nowo i w inne oblec się kształ-
ty.
Ty zachowaj mi serce, i obyśmy kiedyś się ze-
szli,
Odnowieni duchowo, pod swobód zdobytych
sztandarem.
Lecz gdy Bóg da inaczej, to obraz mój piastuj
w pamięci,
Abyś dobre i złe zarówno znosiła z odwagą.
Jeśli nowy cię los i nowy związek pociągnie,
Przyjm go wdzięcznie, pokochaj, co godne czy-
stej miłości;
Ale z lekka już tylko, ostrożnie stopą dotykaj
Gruntu, bo, co posiedziesz, utracić możesz po-
wtórnie».

Tak mi mówił z rozwagą, i już nie ujrzałam go

więcej.

Wszystkom później straciła i tysiącrotnie my-
ślałam

O życzliwej przestrodze. I teraz, kiedy tak bło-
go

Świt miłości przede mną jaśniej jutrenką na-
dziei,

Słowa te tkwią mi w pamięci. O, daruj luby, że
nawet

Dłoń twą w dłoni trzymając, drzę jeszcze. Tak
rozbitkowi

Ląd się stały pod nogą niepewnym i chwiej-
nym wydaje».

Tak prawiała dziewczyna, obrączkę na palec wkła-
dając.

Ale z męską jej na to czułością rzekł narzeczo-
ny:

«Tym silniejszym niech będzie nasz związek.
Wśród wstrząśnień ogólnych

Stójmy mężnie przy sobie i przy tym wszyst-
kim, co nasze;

Bo kto w czasach niepewnych niepewnie myśli

i działa,
Ten pomnaża złą dolę i szerzej ją tylko roznosi;
Lecz kto stałą się wolą kieruje, ten świat sobie
tworzy.
Nie przystoi nam dziś na fale przewrotu się wa-
żyć;
To, co nasze, trzymajmy; bo chwała narodom,
co dzielnie
Bronią Boga i prawa, rodziców, żon swych i dzie-
ci.
Tyś jest moją; więc pragnę posiadać teraz, co
moje,
Bez frasunku i trosk. A jeśli dziś albo kiedyś
Wróg napadnie nasz kraj, to sama podasz mi
oręż.
Wiedząc, że pieczę troskliwą otaczasz dom i ro-
dziców,
Chętnie piersi nastawię w obronie świętej nam
sprawy.
Gdyby każdy tak myślał, to siła odparłaby siłę,
I cieszyłyby nas owoce błógiego pokoju».

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/goethe-herman-i-dorota>

Tekst opracowany na podstawie: Johann Wolfgang von Goethe, Herman i Dorota, tłum. Ludwik Jenike, oprac. Zygmunt Zagórowski, Krakowska Spółka Wydawnicza, Kraków 1928.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska. Wydano z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Eine Publikation im Rahmen des Projektes Wolne Lektury. Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paulina Ołtusek, Paulina Ołtusek, Paweł Koziół.

Okładka na podstawie: arrow, Robb North@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0232-2

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

JOHANN WOLFGANG VON GOETHE *Herman i Dorota*
Jak możesz pomóc?

149

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska,
KRS 0000070056